Nr. 59. Lwów. — Sobota dnia 13. Marca. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Rozyny i Rudr.
Jutro: C. 1 Wstępna. Matyld.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 25 Długość dn. g. 11 m. 31
Zachód „ g. 5 m. 56 Przybyło „ 5 minuty

Sprawy polityczne.

Sprawy polskie. Było to z górą dwadzieścia lat temu. Przed komisją śledczą w cytadeli warszawskiej stał chwytany z bronią w ręku młodzieniec. Tajone cierpienie i hart niezłomny malowały się na jego dumnie podniesionej twarzy. Milczał.

Jen. Tuchołko podniósł oczy z aktów. poruszał wargami i rzekł:

— Cóż ty milczysz, pan Polak? hę? Milczy! Oczywiście zdradę knuje! Gadaj-że, łotrze, kiedy pytam!

— Panie jenerale... — zaczyna więzień.

— Milczeć! On tu śmie gadać „panie jenerale“! Ja ci na skórze generalnie wypiszę! No, cóż stoisz, jakbyś wody pełną gębę nabrał? Kiedy każę ci mówić, to mów, bo...

— Proszę pana jenerała...

— *Malczat!* — wrzasnął Tuchołko, tupając nogami.

Tak było przeszło 20 lat temu, tak u Rosjan widocznie jest i teraz. Gdyśmy na wszystkie banialuki wymyślane na nas milczeli, mówiono: „Polacy coś knują“. Gdyśmy teraz banialuki i oszczerstwa zaczęli odpierać, mówią: „Patrzcie, jak się bronią, widocznie są winni!“

Posłuchajmy, co z powodu listu wrzekomego Wołyniaka w *Schl. Ztg* pisze *Dniewnik Warszawski* w drugim artykule:

„Zwróciliśmy uwagę na ten fakt dla tego, że stał się on przedmiotem ogólnej i nader gorącej polemiki prawie wszystkich, co do jednego, organów prasy polskiej. Dla czegóż to one wszystkie tak głośno, tak demonstracyjnie wyrzekają się najmniejszej solidarności z osławionym Wołyniakiem, jeżeli było to tylko głupstwo, puszczone w kurs przez bawiącego się w polityke prowincjonalistę? Widocznie, że wołyński szlachcic wydrukowawszy swój artykuł, zgrzeszył nie przez samą tylko głupotę, lecz przez coś bez porównania ważniejszego, skoro na cały tydzień stał się tarczą dla kanonady dziennikarskiej, w której przyjęli udział armaty gazeciarskie najcięższego kalibru. *Czas* krakowski nie zadowolnił się nawet jednym artykułem, lecz rozpoczął ogień po raz wtóry.

„Czemżeż to polityk wołyński tak rozgniewał wszystkich wodzów i przedstawicieli polskiej opinji publicznej?

„Przyczyna tego gniewu łatwo zrozumiała; po upadku Francji i Napoleona III, patrjoci polscy zrozumieli, że trzeba im zmienić — nie cele swych politycznych dążeń i pragnień, lecz zewnętrzną stronę działalności, zmienić swoje fizjognomię polityczną, włożywszy na nią maskę lojalności, nabytej jakoby przez cały szereg poprzednich gorzkich doświadczeń. Taka maskarada uznana była za konieczną. ażeby przetrzymać czas obecny i doczekać bardziej sprzyjających kombinacyj politycznych z najmniejszym uszczerbkiem sił polskich. Wówczas to zjawił się znany program pracy organicznej etc. etc. Udawało się to dość długo i wielu Polaków zaczęło nawet wierzyć w swoję lojalność polityczną, lecz w latach ostatnich dość zgodny *ensemble* chóru polskiego, naruszony został przez nader ostry dyssonans, a mianowicie przez znane machinacje Kraszewskiego i S-ki. Zapewne, że ten fakt nie bardzo był na rękę Polakom, pragnącym wzbudzić zaufanie do ich niedawno nabytej solidarności politycznej. Nie zdążyli oni jeszcze zatrzeć wrażenia, wywołanego przez ten ostatni proces, gdy w miejsce chore uderzył znowuż polityk wołyński, to *enfant terrible*, dając nowy dowód, że w pewnych warstwach społeczeństwa polskiego, nie wygasł jeszcze ten duch szalonej, nieoględnej przedsiębiorczości, która przyniosła wiadome owoce w r. 1831, 1846 i 1863. Naturalnie nie robili z nim takich ceremonij, jak z Kraszewskim i wyrzekli się go wprost jak głupca i warjata, chociaż kombinacje jego wcale nie są głupsze i bardziej szalone od tych, które wygłaszali wodzowie i inicjatorowie powstania z r. 1863.“

Nierad widocznie *Dn. Warsz.*, że tak się nie powiodło jego pruskim koleżankom. Ale choć to się nie podoba panu Szczebalskoj'emu, my przecież nie przestaniemy rozłupywać orzeszków pruskich i pokazywać, że w nich — robactwo.

Pruskie gadzinowe dzienniki jeszcze widocznie nie dały za wygranę, bo oto np. organ narodowych liberałów, *National Ztg.* tak gorliwie nas kusi:

„Polakom należałoby raz na zawsze zrozumieć że Prusy Wschodnie i Zachodnie, Poznań i Szląsk, muszą zjednoczyć się i zrosnąć, do ostatniej stopy kwadratowej, z Prusami i Niemcami. Chłopom pod opieką pruską lepiej będzie, aniżeli pod polską, szlachcie zaś i duchowieństwu, którzy inaczej czują i myślą, z żelazną konsekwencją zaszczepić należy przekonania wprost przeciwne. Ale mimo to, przed wykształconymi Polakami patrjotami nie powinniśmy dłużej taić, że gdy u nas w kraju żadnej autonomii dać im nie możemy, wcale nie jesteśmy nie przychylni tej, jaka im się należy tam, gdzie żywioł polski nietylko liczebnie przeważa, ale gdzie ma wyższość duchową i i gospodarczą, więc w Polsce rosyjskiej i w Galicji. I jeżeli na terytorjum dzisiejszem rosyjskiem i austrjackiem raz jeszcze zrodzi się niepodległa Polska, niechaj nas nie wprowadza w błąd to, co czynimy w Poznańskiem i w Prusiech Wschodnich. Jako prawdopodobnego sąsiada uważać winniśmy (dürfen) w przyszłości Polskę pod berłem rosyjskiem i taka Polska nie może być niebezpieczną dla państwa niemieckiego, choćby miała otrzymać zupełną autonomie, której tylko życzyć i pragnąć dla niej możemy.“

Pomyśleć tylko, że ci panowie w Berlinie tak są nam życzliwi! Maluczko, a zrobią się bardziej Polakami, niż my sami! A wtedy z pewnością ich miłość do nas okaże się tak wielką, iż zapragną zaopiekować się nietylko chłopem w Wielkopolsce, ale i w Królestwie Polskiem i w Galicji.

Wiadomo, że Bismark daje „parlamentarne“ obiady, na które otrzymują zaproszenie tylko członkowie stronnictw rządowych; w ich towarzystwie zwykł kanclerz poruszać te lub owę kwestję, będącą właśnie na dobie. Otóż na ostatnim takim obiedzie toczyła się rozmowa o formie, jakiej użyć trzeba, przeprowadzając niemiecką kolonizację w Wielkopolsce. Bismark oświadczył się przeciw wieczystym dzierżawom, bo czuć od nich średniowiecznym fendalizmem. Zdaniem jego najlepiej bedzie przedawać o ile się da futory na własność, a inne wypuszczać w zwykłą dzierżawę dopóty, dopóki się na nie kupców nie znajdzie. Jeden z gości zauważał, że najlepszym materjałem kolonizacyjnym będą chłopi z Marchji pruskiej, na co sie kanclerz nie zgodził. Jego zdaniem najlepsi do tego Szwabi, bo najtrudniej się wynarodawiają, najbardziej są zamknięci we własnem kółku, najmocniej przywiązani do swych zwyczajów i obyczajów. O ile wiemy, jest to zupełną prawdą.

Szwabi sprowadzeni do Rosji przez Katarzynę II. i osiedleni wzdłuż dolnego biegu Wołgi od Sarepty do Astrachanu, żyli do ostatnich dni wyłącznie w swych małych gminach, jakby od reszty świata oddzielał ich mur pod niebiosa. A rezultat tej wyłączności był taki, że rychło ludność ich przestała się zwiększać, następnie zaczęła szybko się zmniejszać, brzydnąć, koszlawieć i wreszcie ci Szwabi wyrodzili się w potworne karykatury ludzkie, w zupełnych kretynów. Przed laty dziesięciu rząd rosyjski zaczął rozpędzać te wyczłowieczone gminy i wówczas reszta kolonistów Katarzyny II. wróciły do Szwabji, aby tam krew odświeżyć. Nad Wołgą już ich ani śladu. Nie straszny wiec to element, pomimo swego przywiązania do niemieckości.

Opozycja przeciw Bismarkowi. Wspominaliśmy już, że w Niemczech większość ludzi politycznych, jakoteż i cały szeroki ogół nie zapala się wcale do antipolskiej kampanji Bismarka. — Głosy opozycji podnoszą się coraz silniej i rozbrzmiewają coraz donośniej. Właśnie mamy do zanotowania artykuł bardzo poważnego tygodnika, rozpowszechnionego w sferach szlachty i arystokracji, *Deutsches Adelsblatt.* W ostatnim numerze, omówiwszy kampanję Bismarka przeciw Polakom i podniósłszy, że ona zarówno przeciw polskiej narodowości jak i przeciw katolickiej religji jest wymierzona, pisze ten tygodnik:

„W każdym razie trzymać się musimy tego zdania, że państwo chcące różne żywioły narodowe połączyć w jednę całość i liczące się z przyszłością, winno się chwycić innych środków, aniżeli niszczenia tych narodowości. Było to tajemnicą Rzymian, jak rządzić światem, a jest nią po części i u Anglików władnących morzami i lądami, a tak Rzymianie jak Anglicy pozostawiali zwyciężonym uprawnione ich właściwości, o ile one nie narażają na szwank potęgi całego państwa. Słusznie przypomina nieposzlakowany świadek prof. Momsen, iż Rzymianie pozwolili niesympatycznym wcale dla siebie żydom wykonywać swobodnie religją swoję, a nadto pozwolili im przez pewien czas wywierać znaczny wpływ w stolicy cesarstwa, w Rzymie. Jest to polityczna aklimatyzacja, przyczem atoli pamiętać należy o tem, że nawet aklimatyzowane narodowości zachowają zawsze odrębne piętno, jak tego dowodzą resztki Longobardów, Normanów i Gotów we Włoszech i Hiszpanji. Wstępując na drogę przemocy (Vergewaltigung) chwyconoby się środków, które jedynie przez zagładę do stałych rezultatów doprowadzić mogą.

Zastrzegamy się przytem, jakobyśmy chcieli pochwalać lub ułatwiać rewolucyjne dążności obcych państwu narodowości.

Środki atoli, jakich się chwycono, zdają nam się być bardzo wątpliwej i więcej niż wątpliwej wartości. Abstrahujemy tutaj naprzód od wywłaszczania polskiej szlachty przemocą, gdyż ci, którzyby do tego ręki przyłożyć chcieli, pozbawiają i siebie samych przez to przynależnego każdemu prawa. Mówimy tylko o dobrowolnej sprzedaży i o wyzyskiwaniu kłopotliwego położenia, w skutek którego dzisiejsi właściciele na mocy istniejącego prawodawstwa zniewalani będą do przymusowej sprzedaży.

Korzyści z takich manipulacyj dostaną się głównie klasie ludzi, których protekcja nie leży wcale w interesie państwa, jak tego już z wielu stron dowiedziono.

Wskazujemy tylko na rolę, jaką żydzi odgrywali przy wszystkich polskich rewolucjach.

Trudno będzie znaleść osadników, którzyby z zachodu na wschód przenieść się chcieli. Klimat, ziemia. stosunki kredytowe, komunikacja i stosunki towarzyskie — wszystko tam byłoby dla nich obcem, a chociażby ich znęciły większe korzyści, to radość ich nie będzie prawdopodobnie długą. Już za czasów Fryderyka Wilhelma IV. robiono próby takiego osadnictwa we wsi Rothfliess — atoli plan ten się nie udał i bodaj czy pozostał choć ślad tej kolonizacji“.

Są to bardzo trafne uwagi, których słuszność stwierdzi późniejsze doświadczenie. Faktem jest, że dawniejsze zabiegi kolonizacyjne nie udały się wcale, że osadnicy, sprzedawszy ziemię i rozebrawszy nawet budynki, rozeszli się po świecie. Dlatego też odpowiedź nie dawno w komisji kolonizacyjnej odpowiedzi na wniosek p. Huenego, o którym mówiliśmy przed paru dniami.

Sprawa wschodnia. Z Aten donoszą, że Grecja widząc teraz wszystkie siły tureckie zwrócone na nią i z ostatniego cyrkularza Porty czerpiąc dowód, że nic od niej nie utarguje, zaczyna się przygotowywać do zmiany frontu w duchu pokojowym.

Znakomity dyplomata, kierownik angielskiej ambasady w Konstantynopolu, sir White, został jak wiadomo mianowany posłem w Bukareszcie i jutro miał już odjechać z nad Bosforu, a z Londynu ruszył już nareszcie na swój posterunek rzeczywisty ambasador sir Thornton, który z ambasadorstwa w Petersburgu, gdzie zasłynął jako przyjaciel Rosji, został przeniesiony do Konstantynopola i wyjechał tam przez Odesę, ale przybywszy na miejsce, zastał polecenie stawienia się w Londynie. Tam go zatrzymano do tej chwili i dopiero teraz ruszył na swą posadę. Aliści w drodze znów go zatrzymano wczoraj, a jednocześnie dano znać p. Whitemu, żeby także wstrzymał swój wyjazd do Bukaresztu i zastępował Anglię na konferencji.

Z Wiednia stanowczo zaprzeczają pogłoskom o przeniesieniu bar. Calice z Konstantynopola na inny ambasadę i hr. Khevenbuellera z Belgradu do Bukaresztu. W Petersburgu pojawiła się pogłoska o ustąpieniu hr. Kalnoky'ego i cokolwiek tam zaniepokoiła dyplomatów. Tej pogłosce kategorycznie zaprzecza *Pol. Corr.*

Nasz petersburski korespondent (>) doniósł tydzień temu, że jenerał br. Kaulbars wraca na swój posterunek wojskowego pełnomocnika do Wiednia. Teraz berlińskie dzienniki potwierdzają tę wiadomość z dodatkiem, że Kaulbars przywiozł nader przyjacielski list cara do cesarza. W liście pełno zapewnień pokojowych na przyszłość i wyrazy zadowolnienia, że kryzis wschodnia wypróbowała porozumienie austro-rosyjskie.

Donoszą, że między Bułgarją a Serbją dopóty nie będą przywrócone dyplomatyczne stosunki, dopóki nie nastąpi zgoda co do setnych kwestyj, pominiętych w traktacie pokojowym. Z Sofji donoszą, że wnet po załatwieniu przez mocarstwa ugody turecko-bułgarskiej, książę znowu zaprowadzi granicę celną od Turcji z tej racji, że przecież nie może tą granicą rozdzielić Rumelji od Bułgarji, a musiałby to zrobić, żeby do tej ostatniej towary nieoclone nie wchodziły z Turcji przez Rumelję.

W Belgradzie zaprzeczają wieściom o zmianie rządu.

Niemcy. Na wspomnianym wyżej parlamentarnym obiedzie, Bismark, wspominając swą młodość, rzekł, że gdy był młodym urzędnikiem, proponowano mu przenieść się na służbę do poznańskiego i ofiarowywano za to 300 talarów dodatku do pensji. „Dawać takie dodatki i dziś jest rzeczą słuszną", dorzucił kanclerz, skąd wnoszą, że urzedników pruskich za gorliwe przeprowadzenie nowych antipolskich środków czeka suta nagroda, a przynajmniej, że kanclerz pokazał ją jako bodziec.

Z komisji kościelnej izby panów sejmu pruskiego wciąż dochodzą niedyskretne wiadomości, choć ta komisja uchwaliła najściślejszą tajemnicę obrad. Ciekawe przytem, że tę niedyskrecją popełniają tylko organa półurzedowe i że wszystko, co donoszą, bardzo pomyślnie brzmi dla żądań Watykanu. Może kluczem do tej ciekawej zagadki jest monopol wódczany, którego losy spoczywają w rękach stronnictwa katolickiego (centrum). Niedawno o pojednawczem usposobieniu komisji rozpisała sie *Kreutz Ztg.*, teraz znów *National Ztg.* donosi, że referat komisyjny, opracowywany przez dep. Adamsa, już prawie gotów, że w nim uwzględniono w zupełności wszystkie poczynione przez Apostolską Stolicę poprawki i że prawdopodobnie będą uwzględnione jeszcze te, które, jak słychać, zapowiedział ks. biskup Kopp, będący — jak utrzymują bezwarunkowym pełnomocnikiem Papieża do tej sprawy. Zapewne, jeśli mu się uda doprowadzić do kościelnej zgody w Niemczech, będzie to jego wielką zasługą, ale Kościół w poznańskiem nic na tem nie zyska; tam będą wciąż bili taranem antipolskich środków, czego ks. biskup Kopp uznawać nie raczy.

Wiadomo, że Bismark nie był w parlamencie podczas wstępnej rozprawy nad monopolem wódczanym. Złożył się chorobą, lecz przyrzekł być albo w komisji, albo w pełnej izbie przy ostatecznej rozprawie i złożyć nowe dowody konieczności monopolu. Tak zapewniał Bötticher i tą okolicznością motywował Windhorst swój wniosek o odesłanie projektu do komisji. „Niech kanclerz próbuje zrektyfikować nasze przekonania", rzekł wtedy. Otóż *Nordd. Allg. Ztg.* wciąż utrzymuje, że Bismark nie pójdzie do komisji.

„A po coby poszedł — pisze ona swym grubijańskim stylem, — żeby głuchym prawić kazania? Albo może chcą go zniewolić do tego, żeby ku uciesze pp. Windhorsta i Richtera wyścigał się z nimi w krasomówstwie?"

Francja. Radykalny deputowany i współpracownik *Justice*, p. Pichon, zażądał wysadzenia parlamentarnej ankiety do zbadania monarchicznej organizacji, o której ze słów b. ministra Allain-Targé doniósł *Matin*, a o czem przed dwoma dniami pisał nasz paryski korespondent.

Na robotników w Decazeville rada miejska Paryża asygnowała 10 000 fr. Deputowani wybrali z robotników, wydali z tego powodu odezwę do wszystkich rad miejskich we Francji, wzywając je do naśladowania rady paryskiej.

Anglja. Ten sam deputowany Jesse Collings, którego poprawka do adresu do królowej obaliła gabinet Salisbury'ego, wzniósł tego do parlamentu w myśl owej poprawki zupełnie opracowany projekt parcelacji komunalnych gruntów i sprzedaży ich parobkom na małe spłaty, albo też z warunkiem zapłaty ¼ ceny zaraz, reszty zaś niepłacenia nigdy, lecz tylko płacenia 1% od kwoty, wynoszącej ¾ ceny kupna. Ta operacja ma się dokonać kosztem skarbu państwa, a nowi właściciele gruntów otrzymają odrazu wszystkie te wyborcze i obywatelskie prawa, które przysługują aktualnym posiadaczom ziemi. Nadto mają być zaprowadzone nieznane dotąd w Anglji księgi gruntowe, które posłużą do prowadzenia ścisłej kontroli, iżby nie odbywała się komasacja gruntów w jednym ręku, czyli innemi słowy, żeby kapitał nie tworzył z małych gospodarstw chłopskich wielkich folwarków.

Korespondencje.

Wiedeń 10 marca.

(*i.*) Przeciw modzie i przeciw wodzie nie ma sposobu płynąć ze skutkiem, a do tego rodzaju konieczności należy i karnawał, a zwłaszcza ostatki, a zwłaszcza w Wiedniu. Więc polityka w kąt, czynności parlamentarne, komisyjne zawieszone, a bawić się potrzeba i można, gdyż zima prawdziwa, futrzana na dobre wróciła; więc trzeba się rozgrzać, a zapewniony pokój w Europie pozwala na wolną od trosk głowe. To też w Wiedniu w mierze od wielu lat niebywałej karnawał jest żywy, szalony, powszechny. Nawet operowe reduty mają powodzenie, a w każdej sali publicznej, czy prywatnej, tańczą, a ktoby teraz pierwszy raz do Wiednia przyjechał, myślałby, że panuje tu nocne życie. Ależ kiedy takie matadory, jak wiekowy Lienbacher i zrezygnowany, jak się zdawało, stary kawaler Plener, żenią się, to oczywiście „wisi coś w powietrzu" takiego, że ludzie czują się usposobieni do składania hołdów Melpomenie, Bachusowi i Hymenowi. Nowych posłów wielu wyjechało, a ci, co zostali, bawią się, odpoczywają. Powiódł się też znakomicie onegdaj wieczór mazurowy kostiumowy. Od kilku lat urządza go grono młodzieży; są te wieczory niejako pepinierą dla tworzenia „Polek" tj. tancerek dla balu polskiego, umiejących tańczyć mazura. Oczywista bowiem, że zbyt mała liczba polskich rodzin nie wystarczyłaby na zapełnienie i ożywienie wieczorków wyłącznie polskich, więc pozostają one mazurowemi, lecz towarzystwo jest mieszane. Bierze w nich udział wiele rodzin cywilnych i wojskowych, które jakimkolwiek sposobem z Polakami się zapoznały. Tym sposobem tak, jak bal polski, mają i te wieczorki pewną misje. Nie trzeba tego brać nazbyt serio, ale niemniej jest prawdą że, z jednej strony pomagają do utrzymywania nici towarzyskich między Polakami, do utrzymania miedzy nimi narodowych zwyczajów; a z drugiej strony jednają Polakom sympatje między niemiecką ludnością. Chwalą sobie też niemieckie rodziny nadzwyczajnie te zabawy polskie, polską uprzejmość i żywość, a mazura tańczy się, jak tam kto potrafi i *sempre bene.*

Na onegdajszy wieczorek przybyli minister Dunajewski, posłowie Madejski, Hausner, Szymanowski, radzca Liedl — nie było niektórych rodzin dotkniętych żałobą. P. Hausner był nader ożywiony rozmową z pięknemi paniami różnych narodowości, przypadkiem przybyli goście z Krakowa pp. Pryliński i Czesław Kieszkowski, malarz Ajdukiewicz z nadobną małżonką i panną Ratowską. Kostjumy nie były rzeczą obowiazującą, jednakże panie po większej części wystąpiły w ubiorach charakterystycznych. Trudno wszystkich wymieniać, więc zanotuję tylko tych, których pamiętam. I tak para narzeczonych, dr. Stanisław Dunajewski i panna Madejska po turecku, panna Rebhahn, córka rektora politechniki, z matki Polki jako przepyszna Niederlandka, pani Kniaziołucka jako Rusinka z Zaleszczyckiego ślicznie wyglądała, pani Blumenstok (Natansonówna) jako dziewoja z okolic Warszawy, panna Wattmann okazały kostjum altdeutsch, wyborny kostjum miała panna Dunajewska, było kilka francuskich rococco i z czasów rewolucji, dr. Korytowski, Binder, kilku oficerów jako krakowiacy, Rybkowski jako Arnauta, dr. Hausner jako lisowczyk, był i ciganner-baron, Flamandki i Tyrolki... słowem było bardzo ładnie, bardzo wesoło, spadały deszcze kwiatów i orderów kotyljonowych i trwała zabawa do 8 rano, zabawa nie kosztowna i nie ceremonjalna, mazur dziarski; co nie przeszkadzało, że część tego towarzystwa znalazła się wieczorem nazajutrz

---

ŁUCIA.

(Z włoskiego).

(Dokończenie).

Tymczasem Tonio powrócił. Rozmyślił się on po drodze i aby uniknąć zemsty, którą mógłby na się ściągnąć wywołaniem skandalu, postanowił zanieść dziecko tam, gdzie się zanosi wszystkich, którzy nazbyt się pospieszyli z przyjściem na świat. Po drodze myślał nad tem, że Łucja zapewne jest głodna. Więc pożyczył od sąsiada garnuszek i przyniósł w niem mleko, a w kieszeni bułeczkę.

— Ale jak jej to wpraktykujesz? — zapytał syna. — Panna Łucja jest straszliwie dzika.

— To już moja rzecz. Ze sto razy zastępywałem ci matkę.

Tonio jako praktyk, pokruszył bułkę, okruszki wsypał do mleka i przy pomocy łyżki rozbił je na papkę. Potem pochylił się nad dzieckiem, podniósł mu główkę i do ust przytknął łyżeczkę. Stefanino aż ręką do ust sobie przyłożył, aby się zmusić do milczenia. Tymczasem z łyżki spadły dwie krople mleka, niby perły na jagody ust Łucji. Właścicielka tych ostatnich, uczuwszy słodycz, rozwarła oczęta, rozchyliła usta i poczęła ssać łyżkę.

— Ona ssie, ona ssie! — wybuchnął nagle Stefanino, nie mogąc pohamować swej radości, ale majestatyczne spojrzenie ojca z pod okularów w sam czas stłumiło dalsze jej objawy. Nie pora to była na wszczynanie hałasu.

Próbę ponowiono. Łucja ssała, jak... bogini. Obu poczciwcom zdawało się nawet, że uśmiech zawitał na twarzyczkę dziecięcia. Tonio mrugał do syna tryumfalnie, a Stefanino aż prawie kładł się od śmiechu. Jednakże w nadmiarze szczęścia trzymał światło tak źle, że stary przytknąwszy raz łyżkę do noska zamiast do ust Łucji, zawołał gniewnie:

— Poświećże nicponiu, do trzykroćstotysięcy par butów.

Równocześnie z każdą zmianą twarzyczki dziecięcia, rysy starego to się rozjaśniały, to chmurzyły. Kiedy zmiarkował, że dziecko ma już dosyć, podsunął okulary na czoło, powstał ostrożnie i założywszy ręce w tył, spytał Stefanina:

— A co? Umiem, czy nie?

Łucja zdawała się być zadowolniona, a przynajmniej zrezygnowana. Przymknęła oczy i usnęła snem, jeśli nie sprawiedliwego, to z pewnością nasyconego człowieka. Buzia zaróżowiła się, oddech stał się głośniejszy, tak, iż nie ulegało wątpliwości, że był to sen posilny, którego dziecko bardzo potrzebowało. Stefanino zasłonił światło kapeluszem ojca, i obaj na palcach cofnęli się ku ścianie.

— Pójdźmy, skoro miasto w śnie się pogrąży, zaniesiemy ją do *refugium peccatorum* (dom podrzutków).

— A jeśli kiedyś upomni się kto o nią?

— Zawiesimy jej tabliczkę ze znakiem. To przecie lepiej, niż gdyby tu miała umrzeć.

— Hm, prawda... Czy śnieg pada?

— Przestał.

— Co za dziwna historja!

Milczeli prawie przez pięć minut. Stefanino tarł sobie dłonie rękami, podczas gdy Tonio pykał fajeczkę, ale niezapaloną, bo przecie należało mieć respekt wobec kobiety.

Wybiła dziesiąta.

Gdy sobie dość nałamali głowy nad zagadką pochodzenia Łucji, poczęli mówić o innem, ale oczywiście po cichu, aby nie obudzić małej. Stefanino opowiadał, że na placu pałacowym widział wielbłąda tańczącego mazurke i afisz, na którym był narysowany słoń, jak depcze człowieka. Natomiast Tonio widział swego czasu karlika tak małego, iż wygodnie mógłby się był schować w trzewiku.

O wpół do jedenastej poczęła gryść coś mysz, której Stefanino zaprzysiągł zgubę; mówili przeto o myszach i kotach, a przedewszystkiem o białej „miciusi", która od kilku dni straciła apetyt.

Ale w ciągu całej rozmowy, uwaga ich, choć sie taili z tem przed sobą, pozostawała przy dziwnem zdarzeniu dzisiejszego wieczora, utrzymując w ciągłem napięciu uczucie niepokoju, tkliwości i obawy.

Wreszcie wybiła jedenasta.

Tonio podniósł się z ławki i powiedział: „Chodźmy".

Stefanino udał, że nie słyszy jego wezwania. Stary potrącił go, odział się w płaszcz starszy jeszcze od niego, podszedł na palcach ku prowi-

na operowej reducie. Po raz pierwszy pojawiła się w polskiem towarzystwie z córką pani Gileska (wdowa po krakowskim profesorze, córka słynnego profesora wiedeńskiego Schuh), właścicielka fabryk, której salon odznacza się w Wiedniu pielęgnowaniem wyższej muzyki,

Nie miałem zamiaru pisać kroniki dokładnej tego wieczoru, opuściłem wiele szczegółów, a przytoczyłem tylko niektóre dla przykładu. Niechaj sie nikt zabawą i wesołością polską nie gorszy; młodość ma swoje prawa, a zdolność do zabawy, humor i zdrowie po temu wszędzie bywają oznaką, że społeczeństwo żyje, że ma zdolność do odporu, do przetrwania burz i ciosów.

Dowiaduję się, że dochód z balu polskiego wynosi niemal dwa razy tyle co w zeszłym roku, podobno 1475 zł.

J. E. ks. Kardynał Ledóchowski.

List pożegnalny Jego Eminencji ks. kardynała Ledóchowskiego, wystosowany do wiernych całej archidyecezji gnieznieńsko-poznańskiej wywołał w nich silne uczucie bólu, któremu piękny wyraz nadała prasa poznańska. Dwa główne tameczne dzienniki, jakkolwiek przeciwstawnych obozów, z jednakowym żalem żegnają Arcypasterza, wyrażając mu głębokie uznanie i przywiązanie silne.

Kurjer Poznański tak pisze:

„Dnia 23 kwietnia r. 1868 odbył się uroczysty ingres księdza Arcybiskupa Mieczysława na stolicę arcybiskupią gnieźnieńsko-poznańską przy ogromnym udziele szlachty, inteligencji, duchowieństwa, słowem całej archidyecezji, witającej z zapałem nowego Arcypasterza.

„Nie całe lat 8 dane było Arcypasterzowi naszemu pełnić bez przeszkody urząd Biskupa w tak rozległej archidyecezji, liczącej już naonczas przeszło milion wiernych. Lat 12 spędził w więzieniu i na wygnaniu.

„Ks. Arcybiskup Ledóchowski przybywał do nas z nuncjatury apostolskiej w Brukseli, polecony Prześwietnym Kapitułom naszym jak najzaszczytniej przez Ojca św. i posiadający również zaufanie rządu, jak to stwierdzić można różnemi autentycznemi dowodami.

„Wyraził to zaufanie monarcha, J. K. M. król Wilhelm z okazji składania homagialnej przysięgi w Berlinie, kiedy wypowiadając Arcybiskupom gnieźnieńskiemu i kolońskiemu swą wysoką życzliwość dla Kościoła katolickiego, dodał, że jest zupełnie zadowolniony ze swych katolickich poddanych, z liczby których nie wyjął bynajmniej poddanych narodowości polskiej.

„Wyraził to zaufanie i książę kanclerz, naówczas prezes ministerstwa pruskiego, kiedy w obec osób bywających owemi czasy na dworze, zalecał Polakom zupełną uległość i posłuszeństwo dla nowego Arcypasterza.

„Najdostojniejszy nasz Arcypasterz przybywał do nas z całą świadomością ogromnych trudności, na jakie się narażał, przyjmując najwyższe w Kościele polskim dostojeństwo, zasiadając na stolicy św. Wojciecha. Trudności te nakazywały mu zająć stanowisko, które początkowo wywoływało niekiedy wśród ludności polskiej uczucie niezadowolenia a nawet sarkania, wywoływało objawy, które niejednokrotnie raniły zacne i szlachetne serce naszego Arcypasterza.

„Dostojny Pasterz wiedział, jakie niebezpieczeństwa grożą jego archidyecezjom, domyślał się, jaki ostatecznie dla nich los gotowano i dla tego pragnąc uniknąć wszystkiego, coby rządowi dawać mogło sposobność do przyspieszenia tych celów, do obostrzania środków przeciw ogromnej większości wiernych obu archidyecezji, nie wahał się tedy owedy wydawać rozporządzeń, do których jako Zwierzchnik duchowny miał prawo, które płynęły z najszlachetniejszych popudek, ale które raziły narodowe uczucia i odstręczały wiernych od Pasterza, zwłaszcza, gdy nie brakło takich, co one uczucia nierozważnie rozdmuchiwali, a mało było takich, coby do rozwagi i spokoju nawoływali.

„Że Najdostojniejszy nasz Arcypasterz kierował się w swych rządach zawsze najszlachetniejszemi pobudkami, roztropnością pasterską i szczerą miłością ludu, którego wieczne zbawienie i doczesne dobro pieczy jego były powierzone, to pokazały lata późniejsze, kiedy jako Arcypasterz wystąpił tak odważnie w obronie języka polskiego przy nauce religji św.

„Jako Zwierzchnik archidyecezji naszych zostawia Jego Emin. ks. Kardynał Ledóchowski wspaniałą kartę w dziejach Arcybiskupów gnieźnieńsko-poznańskich.

„Pierwsza, mniejsza połowa jego rządów obejmuje pracę apostolską, druga dzieje walki cierpienia.

„Jako Biskup pracował nad podniesieniem seminarjum duchownego, nad wychowaniem młodzieży, mającej później stanąć do pracy pasterskiej, a powierzywszy kierownictwo seminarjum w ręce znakomitego regensa i zdatnych a gorliwych profesorów, z zadowolnieniem mógł patrzeć na dobre owoce tej pracy.

„Praca dostojnego Pasterza nie pozostała bez skutku. Owoce jej pokazały się wtedy, gdy przyszła chwila nawiedzenia Pańskiego, gdy nastały czasy walki i doświadczeń.

„Cały lud wierny stanął po stronie swego Pasterza, otoczonego wieńcem kapłanów całej archidyecezji, w których gronie zaledwie kilku odstąpiło swego Zwierzchnika. Wszystek lud wierny oświadczył jednomyślnie, że stoi przy prawowitej władzy i że ją murem swych serc otoczy—a gdy dnia 2 lutego roku 1874 po różnych procesach i egzekucjach zamknęły się po za ukochanym Arcypasterzem wrzeciądze ostrowskiego więzienia, ogromny jęk boleści rozległ się po całej wielkopolskiej ziemi i daleko po za jej granicami.

„Gdy d. 2 lutego 1876 JE. ks. Kard. Arcybiskup opuszczał wiezienie ostrowskie, reprezentanci całej Wielkopolski, mnóstwo obywateli i kapłanów zastęp bardzo liczny staneli w Ostrowie, aby powitać swego Pasterza, który znosił chwalebne więzy dla świętej sprawy.

„Tę wierność dla Kościoła świetego i te miłość dla swego Arcypasterza zachowała Wielkopolska aż do dnia dzisiejszego i to wśród najtwardszych warunków i smutnego położenia.

„Obywatele i lud prosty szli do wiezienia, stawając w obronie rozporządzeń swego Pasterza — kapłani płacili ogromne grzywny, szli na banicję, byli internowani, zapełniali więzienia, by dać dowody wierności i przywiązania do zasad Kościoła świętego i do osoby swego Zwierzchnika.

„Miłość ta przetrwa i dalsze lata, pozostanie aż do grobu i po za grobem wierną dostojnemu księciu Kościoła, który na wysokiem swem dostojeństwie u boku Ojca św. nie przestanie o nas pamiętać, i zwracać się będzie pamięcią w te czasy i do tych miejsc, gdzie wprawdzie wiele wycierpiał, wiele walk staczać musiał, atoli gdzie sobie wywalczył cześć i uwielbienie, szacunek i miłość, gdzie położył wielkie około świętej sprawy zasługi, za które mu teraźniejszość i potomność wdzięczną na zawsze pozostanie.“

Zaś *Dziennik Poznański* pisze:

„Z niekłamanym żalem przychodzi nam zamieścić pismo Najdostojniejszego Kardynała hr. Ledóchowskiego, Arcybiskupa naszego, pismo, którem dostojnik ten Kościoła naszego obwieszcza nam, iż zmuszonym jest nas opuścić.

„Żal to głęboki, bo opuszcza nas Pasterz, rodem i krwią z całem naszem społeczeństwem złączony, opuszcza nas Pasterz, który w ciężkich kolejach życia dowiódł przywiązania do swych owieczek i nie zawahał się cierpieć za nie; opuszcza nas Pasterz, który stał twardo przy prawach Kościoła.

„Żal nasz, choć nieraz w poglądach polityczych rozchodziliśmy się z tym dostojnikiem Kościoła — ale zapewnić Go możemy, że tylko głębokie i gorące przywiązanie do ojczyzny naszej było tego powodem — jest szczerym. Łagodzi go jeno do pewnego stopnia zapewnienie Najdostojniejszego Kardynała, że następca Jego z gorącą miłością do nas przychodzi.

„Ufamy tym zapewnieniom i wierzymy, że przyszłość im nie zaprzeczy.

„Najdostojniejszego naszego Pasterza, powtarzamy, żegnamy z żalem, zapewniając Go o niezmiennem wszystkich nas doń przywiązaniu i z ufnością, że na dzisiejszem swojem stanowisku nie odmówi nam ani obrony, ani opieki“.

Z Izby sądowej.

Lwów 11. marca.

Z zeznań dr. Pająka wynikło ostatecznie, iż z pretensyj przez niego pierwotnie za pewne przyjętych, jeszcze odpadnie jakaś cześć, jako nieściągalne i wyniesie to sumę 24.000 zł. na niekorzyść masy. — Weksel w Slawii eskontowany (20.000 zł.) spłaciła cześciowo kasa zaliczkowa (11 500 zł), resztę spłacili likwidatorowie.

Oskarżony Pilarski wezwany do tłumaczenia się z powodu, że otwierano kredyt ludziom najmniej na takowy zasługującym — jak to wykazały fakta przez dr. Pająka przytoczone — odpowiada, że z początku nie znał ludzi; później byli cenzorowie i ich rzeczą było uważać na to, jaka była klientela zakładu.

Świadek dr. Żegota Krówczyński, lekarz we Lwowie, za zgodą stron niezaprzysiężony, potwierdza podany w akcie oskarżenia fakt niezapisania w księgach kasy zaliczkowej numeru jego książeczki udziałowej na 100 zł.

Oskarżony Pilarski nie umie wytłumaczyć w jaki sposób numer ten wypadł z ewidencji.

Podobne fakta niezapisania złożonych udziałów zeznają świadkowie następnie przesłuchani p. Łucyk, sekretarz „Obszczestwa Kaczkowskoho“ i Grzegorz Dobrowolski, mieszczanin z Jaryczowa. Pierwszemu nie zapisano jego udziału 533 złr., drugi złożył kilka rat na rachunek swego długu,

---

zoryczonemu łóżeczku Łucji, zakrył jej twarzyczkę rąbkiem koronki, potem zdjął z szafki arkusz papieru z litografowanym portretem papieża i króla włoskiego, rozdarł ten papier na dwie części i wetknąwszy Jego Król. Mość w pierzynkę Łucji, zachował portret Ojca św., dla siebie.

— Zabierz klucz, siarniczki i pomóż mi, przemówił teraz do syna głosem bezdźwięcznym, podobnym do tego, którego używają suflerzy w wielkich, efektownych scenach.

Stefanino, widząc, że stary nie żartuje, wziął kapelusz i laskę, która od miesiąca na mysz czekała i wyszedł pierwszy. Tonio podążył za nim, przyciskając pod płaszczem dziecię do piersi. Kiedy znaleźli sie już na ulicy, spojrzał w prawo i w lewo, a obawa, aby nie zostać odkrytym, tak go przejęła, iż serce biło mu jak młotem. Szedł z tą myślą, iż popełnia czyn niegodziwy.

Wszedłszy w pustą ogrodową uliczkę, otoczoną z jednej strony murem, a z drugiej żywopłotem, w milczeniu przyspieszyli kroku.

Kto widziałby ich w tej w chwili, mógłby sądzić, że między ojcem i synem istnieje jakaś zastarzała nienawiść. Stefanino walczył w duchu z urojonym łotrem, który zamierzał zabrać mu Łucję i w ciągu kwadransa tak tego łotra „oporządził“, że w rzeczywistości nie pozostałoby w nim ani jednej kostki całej. Przed kościołem Śtego Barnaby staneli, aby odmówić krótką modlitewkę do Boga, który przebywa w tej świątyni i którego oko widzi wszystkie niedole życia, widzi każdego poprzednika. Z ulicy śtego Barnaby nie daleko już do szpitalu.

To też zwalniali kroku, a w potowie owej uliczki staneli, nie mogąc postąpić ani kroku dalej, jak gdyby jeden drugiego przytrzymywał.

— Co? zapytali siebie równocześnie.

— Pójdź naprzód, rzekł Tonio i popatrz, czy kto nie nadchodzi od strony kanału.

Stefanino postąpił trzy kroki naprzód, ale nie zobaczył nic oprócz szeregu lamp i mdłego światła w kostnicy szpitalnej.

Pokryta śniegiem ulica ginęła na dalszych planach w mgle, z której wynurzały się tylko niepewne, ciemne kontury drzew. Stefanino utkwił wzrok w pewnym cieniu, który zdawał się na niego czekać; w głowie mu zahuczało, pulsy uderzyły silniej, ale trwało to tylko krótką chwilę i kiedy przyszedł do opamiętania, poznał po wrzekomym cieniu — ojca.

— Naprzód! zakomenderował, używszy dłoni zamiast tuby.

„Cień“ zbliżył się i obaj poszli na lewą stronę drogi. — W murze czerniał ponury otwór, który przywiódł im na myśl przepaść mogilną.

— Czy to tu? zapytał Stefanino głosem zamierającym mu w krtani.

Stary sądził, iż dał odpowiedź, jakkolwiek w rzeczywistości nie wymówił ani słowa.

Podeszli ku otworowi, a Tonio począł dziecię dobywać z pod płaszcza, ciągle oglądając się, czy kto nie idzie. Stefanino tymczasem ujął za rękojeść dzwonka. Kiedy Łucja spoczęła w skrzynce urządzonej umyślnie dla przyjmowania nieszczęsnych istot, których wyrzekają się rodzice, wybił zegar na wieży św. Szczepana kwadrans na dwunastą. Liczyli uderzenia jedno po drugiem, jak gdyby zależało im co na tem. — Teraz pociągnął Stefanino za dzwonek. Usłyszeli, jak on wewnątrz zadźwięczał, potem ozwało się echo czyichś głosów i miękkim, kobiecym głosem wyrzeczone słowa:

— *Deo gratias*! (Bogu dzięki!)

Skierowali znowu wytężony wzrok ku otworowi. Chwila ta wydała się im wiecznością.

— Biedna Łucja, rzekł płaczliwym głosem Stefanino, biorąc dziecię, aby je jeszcze raz ucałować.

— Ależ to okropne! zamruczał stary.

— Zanieśmy ją napowrót do domu, zawołał nagle syn, cofając się i podczas gdy stary chciał go zatrzymać, zaskrzypiało coś w otworze. Skrzynka podniosła się do góry próżna. Dziecię pozostało na rękach Stefanina.

Mimowoli wyprawili przykrego figla zakonnicom; to też uciekali teraz z Łucją, jakgdyby z czemś skradzionem, a przybywszy do domu, zamknęli drzwi na dwa spusty...

Oto wszystko, co mi wiadomo o dwóch szewcach i o podrzutku, któremu nieba dały ojca i brata.

De Marceli.

niektóre z tych rat nie są zapisane w księgach zakładu. Zaciągnął on pożyczkę w sumie 160 zł. Z góry potrącono mu procenta i koszta, tak, że w gotówce wypłacono mu tylko 120 zł. 77 ct. Według swego rachunku spłacił 205 zł. na ten dług i na udział. Kasa zaś ma do niego jeszcze pretensji 101 zł. Biedny Dobrowolski nie może pojąć upadku kasy zaliczkowej i koniecznie pragnie, ażeby „już raz koniec był z tym bankiem". Zeznaje on też, że wszystkie raty spłacał do rąk Pilarskiego.

Oskarżony Pilarski nie daje w tej mierze żadnego stanowczego wyjaśnienia.

Świadek dr. Skowroński, adwokat krajowy, zaprzysiężony, zeznaje: Wstąpiłem do Towarzystwa kasy zaliczkowej w lipcu r. 1883 za namową jednego z przyjaciół. który był członkiem Rady nadzorczej tego zakładu. W maju r. 1884 wybrano mnie do Rady nadzorczej (już po ucieczce Pilarskiego) a następnie do komisji, która miała się zająć likwidacją upadłej instytucji. Walne Zgromadzenie z 4. maja 1884 wybrało osobną komisję, której polecono zbadać stan instytucji — i już wtedy przypuszczano niedobór około 34.000 zł. Co do powodów upadku kasy zaliczkowej sądzi świadek, że były one następujące: Przedewszystkiem nie została instytucja ta wywołana rzeczywistą potrzebą. Lwów posiadał w czasie założenia tej kasy kilka instytucyj, które zupełnie zaspakajały potrzeby kredytowe miejscowe i wystarczały dla ludzi, którzy warunki kredytu posiadają. Więc była to instytucja sztucznie wywołana, nie oparta na zdrowych podstawach, założona bez funduszów. Ażeby wytrzymać konkurencję innych zakładów musiała ona obiecywać wielkie korzyści (od wkładek dawano 6 do 8%), a przeto pobierać także wysokie procenta. Stworzyła sobie przeto najgorszego rodzaju klientelę, która z czasem musiała przyprowadzić instytucję do upadku.

Świadek p. Stanisław Jabkowski, zaprzysiężony, należał do komisji likwidacyjnej. Świadek opowiada, że zamianowano go do Towarzystwa, ponieważ chciano przeprowadzić sanację zakładu (w roku 1883), a świadek posiadał znaczniejsze kapitały. Atoli nim świadek rozpatrzył się w stanie instytucji i nim zbadał wszystkie aktywa i passywa, nastąpiła katastrofa — ucieczka Pilarskiego. Następnie opowiada świadek późniejsze dzieje instytucji, kiedy byt jej był już stanowczo zagrożony, kiedy wybrano komisję rewizyjną i likwidatorów. Kiedy likwidatorowie po pięciomiesięcznej pracy zobaczyli, że brak jest co najmniej 70,000 zł. i przedłożyli wniosek o podanie Kasy zaliczkowej do konkursu, nie chcąc się narażać na dalsze następstwa prawne, wtedy jeszcze ogół nie chciał wierzyć, że tak źle z tą Kasą rzeczy stoją. Usiłowano robić jeszcze rozmaite próby sanacji, utworzyło się było nawet towarzystwo dla ratowania Kasy zaliczkowej — ale to nic nie pomogło. Były dobre chęci, ale pieniędzy nie było, a ludzie, którzy mieli pieniądze nie chcieli się angażować. Na ratuszu, kiedy likwidatorowie przedłożyli w grudniu 1884 wniosek o konkurs, wtedy ich tam "sprospolitowano" — przekonają jednak rzeczy, że widzieli oni stan instytucji jeszcze w zanadto różowem świetle.

O powodach upadku Kasy zaliczkowej świadek zeznaje tak samo, jak dr. Skowroński. Była to instytucja już w założeniu chorobliwa. Z czasem z chorobliwego zarodku rozwinęły się następujące choroby: pobieranie udziałów, opieszałość klientów. fałszywe bilansowanie, wykazywanie zysków tam, gdzie były faktycznie straty. Instytucja finansowa, która musi ogromne koszta opłacać na dochodzenie pretensji od dwóch klientów, utrzymać się długo nie może. Kasę zaliczkową podtrzymywano rozmaitemi sposobami sztucznie — ale to na nic się nie zdało. O ile świadek zbadał bilanse Towarzystwa, sądzi, iż główną zasadą jakiej się trzymano przy podrabianiu bilansów była następująca: Od konta wkładek odpisywano z kapitału pewną kwotę i tę wykazywano jako zysk. Oczywista, że robiono stosowne „rachunkowe przeprowadzenie" przez książki, tak iż przed oczyma profana rzecz była zakryta.

Dr. Dulęba (obrońca Pilarskiego) zapytuje świadka, czy wie o instytucji kredytowej, którąby zaspokajała potrzeby tej klasy, z której właśnie rekrutowała się klientela kasy zaliczkowej?

Świadek odpowiada, że nie podjąłby się napisania historji galicyjskich instytucyj kredytowych (wesołość). Sądzi, że każda instytucja, która wymaga od klientów zbyt wygórowanych procentów, jest niezdrową. Przy takiej klienteli, jaką miała kasa zaliczkowa, sanacja była niemożliwą, potrzebaby chyba było nowych członków rekrutować, robić zupełnie nowe interesa.

Świadek p. Longchamps, urzędnik banku krajowego, należał także do komisji likwidatorów i zeznaje zgodnie z swoim poprzednikiem. Świadek charakteryzuje „portfel" wekslowy towarzystwa, jako „zbiór świstków". Podnosi z własnego spostrzeżenia, że w kasie był brak terminarza. Jestto drobny szczegół, ale daje wyobrażenie, jak niedbale prowadzono kasę.

Przewodniczący dodaje, że „terminarz" w kasie był, ale nic do niego nie zapisywano.

Świadek zeznał, że do należytego rozpatrzenia bilansów, potrzeba było dłuższego czasu.

Lwów 12 marca.

Dziś zeznawali dalsi świadkowie.

P. Smalawski, urzędnik Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Wstąpił do Towarzystwa kasy zaliczkowej w roku 1883 i wkrótce został wybrany członkiem Rady nadzorczej. Zainteresował się tą instytucją. Szczególnie z tego względu, że Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń otwarło jej u siebie kredyt w wysokości 10.000 zł. Więc zdawało się świadkowi nie od rzeczy pewne czuwanie nad kasą zaliczkową. Jakoż wkrótce przekonał się, że cała ta budowa chwieje się i grozi ruiną.

W pierwszych dniach kwietnia 1884 zrobił sobie dla prywatnego użytku bilansik, który wykazał przybliżony niedobór 12.000 złr. Przedstawiłem to p. Pilarskiemu, ale on odparł, że Towarzystwo ma wiele zaległych prowizyj i utrzymywał, że zestawienie rachunkowe nie wykazuje wcale złego stanu instytucji. Udałem się potem do syndyka p. dr. Gajewskiego, który mi powiedział, że kasa ma przynajmniej 30.000 złr. na skryptach i wekslach wątpliwych.

Widząc taki stan rzeczy, podałem w dniu 10 kwietnia 1884 moją rezygnację i wystąpiłem z Towarzystwa. Później na walnem Zgromadzeniu z 4. maja zwracałem uwagę, że byt instytucji zachwiany i postawiłem wniosek o zarządzenie likwidacji.

Następny świadek p. Lech Władysław, współredaktor „Wieńca i Pszczółki" należał do komisji rewizyjnej, która zajmowała się badaniem stanu towarzystwa. Świadek podaje z własnych spostrzeżeń i badań, że od samego początku istnienia kasy bilanse robiono fałszywie. Zestawiano je bez zamykania poszczególnych kont. Księgi towarzystwa — to chaos, las dziewiczy.

Charakterystycznem jest, powiada świadek, że wykazywano czysty zysk, który nie istniał, i płacono od tego fikcyjnego zysku podatek! O fałszywem zestawieniu każdego poszczególnego bilansu można się było przekonać w przeciągu kilku godzin. Potrzeba było tylko każdą pozycję wstawić do rubryki właściwej, przenieść niektóre z stanu biernego do czynnego i vice-versa, a byłoby się natychmiast doszło do rezultatu, że właściwie zamknięcie rachunkowe wykazać powinno niedobór. Przesłuchanie p. Lecha trwało dziś do godz. 12 w południe.

Prenumerata „Przeglądu" na prowincji (z przesyłką pocztową) kosztuje miesięcznie tylko 1 złr.

KRONIKA.

Wydział krajowy zamianował Piotra Szentalera, dyetarjusza manipulacyjnego w Wydziale krajowym, konduktorem dróg krajowych II klasy w Borszczowie. Konduktora Ludwika Kretockiego przeniósł Wydział krajowy z Borszczowa do Sanoka, zaś prowizorycznego konduktora Walerjana Wolskiego w Sanoku, uwolnił od dalszej służby przy drogach krajowych.

Lwowski gr. kat. konsystorz metropolitalny wydał do dziekanów okólnik, zabraniający używać w cerkwiach ksiąg kościelnych, które nie są aprobowane przez biskupów grecko katolickich, tu dzież obrazów świętych z zagranicy sprowadzanych, nie mających znamienia katolickiego i noszących formę, nieużywaną w naszym kraju.

Konkurs. Z Wiednia donoszą, że do majątku księżnej Ypsilanti, z domu baronównej Sina, żony zmarłego niedawno posła greckiego, otworzono konkurs.

Zmarli. Jan Wroński, nauczyciel sem. żeńskiego, zmarł w Krakowie dnia 6 b. m. w 34 roku życia. *Czas* o nim pisze: „Zdolny, pracowity, sumienny, a tak nieumiejący skutecznie dobijać się rangi, że mimo 12-letniej suplentury i wielekroć dekretowanego uznania, nie posunął się na stanowisko rzeczywistego nauczyciela".

Jan Starzyński, dyrektor Banku zastawniczego, zmarł w Tarnowie w 70 roku życia.

Z Rady miejskiej. Ostatnie posiedzenie ustępującej Rady miejskiej było bardzo krótkie. Prezydent zawiadomił na wstępie, że podjął z masy spadkowej po ś. p. Barczewskim legat dla muzeum miejskiego w kwocie 19.432 zł.

Następnie p. Małecki postawił wniosek nagląсy, aby na cześć ks. Leonowej Sapieżyny, jako matrony słynnej z dobroczynności, wybić medal pamiątkowy. Rada jednogłośnie bez dyskusji wniosek ten przyjęła, uchwalając, że magistrat ma się bezzwłocznie zająć jego wykonaniem, a prezydent ma o tem postanowieniu Rady miejskiej zawiadomić księżnę.

Poczem załatwiono kilka spraw mniejszej wagi, jak np. uchwalono zakupić za 60 tysięcy realność Pietschów na Łyczakowie, i wynająć realność M. Rozkosza na Łyczakowie, za rocznym czynszem 3800 zł., na kwaterunek dla piechoty.

Wreszcie prezydent odczytał krótkie sprawozdanie z trzyletniej działalności Rady, a rektor Małecki podziękował mu w imieniu Rady za bezstronne przewodniczenie jej obradom.

Mrozy. W Krakowie było wczoraj 20 stopni mrozu, w Warszawie 18 stopni, u nas 10. Dzisiaj mamy we Lwowie — 3° R. i od świtu gęstą śnieżycę.

Zarządzca masy kredalnej byłego lwowskiego Zakładu zastawniczego (gmach teatralny) ogłasza, że właściciele fantów i zastawionych papierów wartościowych, powinni wykupić swe rzeczy do dnia ostatniego (31) marca, w przeciwnym razie, po tym terminie fanty i wartościowe papiery będą sprzedane w licytacji.

Prywatyści (prywatystki), którzy zamierzają składać z końcem bieżącego roku szkolnego egzamin dojrzałości w seminarjach nauczycielskich, winni wnieść podania najdalej do 31 marca b. r. do dyrekcji seminarjum, w którem chcą składać rzeczony egzamin. Podania później wniesione nie będą uwzględnione.

Kupony. Bank krajowy wypłacać będzie kupony od 5 proc. obligacyj komunalnych dnia 1 kwietnia b. r. płatne, począwszy od 15 marca b. r. bez wszelkiego potrącenia.

Bank włościański. Komitet likwidacyjny tego banku ogłosił swe sprawozdanie za rok 1885. Wyjmujemy z niego niektóre daty, mogące szeroki ogół obchodzić.

Więc przedewszystkiem zapisać wypada, że w powiatach Sokal, Chrzanów, Biała, Kraków, Żywiec, Jarosław, Przemyślany, Wieliczka, Skałat, Łańcut i Borszczów, pożyczki całkowicie lub w znacznej części zostały spłacone.

Niestety jednak nie we wszystkich powiatach Galicji, a w szczególności Bukowiny, postępowały spłaty pożyczkowe w tym stosunku, a mianowicie w powiatach: Nadwórna, Podhajce, Cieszanów, Sambór, Starożyniec, Sereth, Kotzman, Radowce, zaległości znacznie się wzmogły, co spowodowało komitet tak w tych jak i w innych powiatach przeciwko opieszałym dłużnikom wystąpić energiczniej i w tym celu wdrożył 1857 nowych pozwów egzekucyjnych, a nawet 235 gospodarstw zostało na licytacji nabytych przez zakład.

Obecnie posiada zakład 879 gospodarstw włościańskich na własność, podczas gdy liczba tychże dnia 31. grudnia 1883. wynosiła 891, a sprzedano 247 gospodarstw. Zaznaczyć należy, że jako wartość nabytych gospodarstw przyjmuje komitet wysokość długu, obliczonego w dniu objęcia w posiadanie gospodarstwa, i że nadal nie oblicza żadnych więcej odsetek.

W dniu 31. stycznia 1884. wynosił stan pożyczkowy 34.737 pozycyj z kwotą 6,168.014 zł. 91 ct., z 31. grudnia 1885. zaś 25.476 pozycyj z kwotą 4,097.355 zł. 77 ct.; zmniejszył się przeto o 9261 pozycyj z kwotą 2,070.659 zł. 14 ct. czyli o trzecią część pierwotnego stanu pożyczkowego.

Obieg listów pięcio i sześcioprocentowych dnia 31. stycznia 1884. wynosił 6,895.200 zł., a stan dnia 31. grudnia 1885. wynosił 4,577.100 zł., ubyło przeto listów na 2.318.100 zł. czyli przeszło trzecia część pierwotnie w obiegu będących.

Z objętych przez komitet aktywów, w szczególności nieruchomości zrealizowano już znaczną część. I tak: kamienicę pod l. 14 przy ulicy Jagiellońskiej spieniężono za 150.000 zł., a zatem o 3119 ponad wartość bilansową; dobra Mielec sprzedano korzystnie, resztująca zaś cena kupna 23.344 zł. znajduje najzupełniejsze pokrycie; w ten sposób sprzedano majątek Obertasów i inne zrealizowano aktywa.

W dniu 31. stycznia 1884. wynosiły długi zakładu, mianowicie: wierzyciele w rachunku bieżącym 357.401 zł. 52 ct., weksle 356.780 zł. 18 ct., asygnaty kasowe 697.350 zł., odsetki asygnat kasowych 12.763 zł. 6 ct., kupony pł. 1. stycznia 1884., które w pełnej wartości wypłacono 36 244 zł. 50 ct., wylosowane listy i obligacje komunalne 353.100 zł., razem 1,813.639 zł. 36 ct.

Natomiast w dniu 31. stycznia 1885. był stan następujący: wierzyciele w rachunku bieżącym zł. 391.604 ct. 11, weksle 87.000 zł., asygnaty kasowe 40.950 zł., odsetki asygnat kasowych 2317 zł. 42 ct., wylosowane listy i obligacje komunalne 112.000 zł., razem 633.941 zł. 53 ct., czyli 1,179.697 zł. 83 ct. ubyło z pasywów, objętych w dniu 31. stycznia 1884., co do których zobowiązania przyjęte przez zarząd poprzedni dość uciążliwe wkładały na komitet obowiązki.

Asygnacje, jako reszta 50 pct. od asygnat kasowych i ostemplowane listy i obligacje komunalne nie są powyższą kwotą objęte i wynoszą pierwsze 328.200 zł., a drugie 92.850 zł.

Koszta administracji, które w roku 1883. wynosiły 187.802 zł. 24 ct., obniżyły się w roku 1885. na 172.382 zł. 11 ct., dalsze jednak i to znaczniejsze obniżenie wydatków uwydatni się w zamknięciu za rok następny, gdyż lata 1884. i 1885., szczególnie z powodu wypłaty odpraw dla funkcjonarjuszów uchwałą walnego zgromadzenia przewidzianych, i znacznych kosztów ugody i kurateli listów dłużnych, oszczędności w kosztach właściwego zarządu zmniejszały.

Ugody z dłużnikami w rachunku bieżącym są w toku, niektóre bliskie ukończenia; następstwem tychże będą wszakże pewne straty, których wysokość dopiero w ciągu roku bieżącego cyframi oznaczyć będzie można.

Z Kamionki Strumiłowej donoszą, że dzięki zabiegom ks. Trzopińskiego, urządzony został w czytelni mniejscowej wieczorek muzykalno-deklamacyjny na uczczenie 500-letniej rocznicy połączenia Litwy i Rusi z Polską, z którego dochód czysty, wynoszący 30 zł, przeznaczono w jednej części na wygnańców z Prus, a w drugiej na bursę dla synów po nauczycielach.

Z Zaleszczyk donoszę, że temi dniami staraniem pp. Anduchowicza i Eichlera, odbył się w tamecznym kasynie wieczór tańcujący, z którego czysty dochód w kwocie 117 zł. 34 ct. przeznaczono na wygnańców z Prus (100 zł.) i na miejscowych ubogich (17 zł. 34 ct.)

Muzeum książąt Czartoryskich — czytamy w krakowskim liście *Gaz. Lwow.* — rozszerzyło swój zakres i swoje terytorjum. Na początku tygodnia, przyszły ordynat Sieniawski, ks. August Czartoryski, podpisał kontrakt, mocą którego, nabył od p. Koźmiana narożny dom przy ulicy św. Jana, położony naprzeciw dotychczasowych zabudowań muzealnych. Dom ten połączony będzie z dotychczasowem muzeum, wiszącym a rzuconym przez ulicę mostem i wejdzie w kompleks wspaniały ordynacko-muzealnych gmachów; zostanie on niebawem wyrestaurowany i upiększony, i tu umieszczoną zostanie część cennych i bogatych zbiorów, którym za ciasno teraz; tu także urządzonem zostanie tymczasowe mieszkanie dla przyszłego ordynata, które zajmować będzie aż do chwili wybudowania, naprzeciw, między bramą Florjańską a muzeum, pałacu w tym samym stylu gotyckim, co muzeum. Utworzy to kiedyś wielkiej piękności, monumentalną całość. Plany są już gotowe. Planów muzeum było kilka. Te, podług których wyrestaurowano dom i stare mury, w których mieszczą się już zbiory, są dziełem p. Ouradou, zięcia słynnego Violé le Duc. Plany zaś odnowienia, w tych dniach nabytego domu, oraz przyszłego ordynackiego pałacu, wypracowane zostały w tym samym rodzaju i stylu co p. Ouradou, przez pp. Leroux et Bitner w Paryżu. P. Bitner jest krakowianinem, który wybitne obecnie w swoim zawodzie zajmuje nad Sekwaną stanowisko. Tak zatem dzięki pielęgnowaniu jednej z najpiękniejszych tradycji rodu Czartoryskich, Kraków nie tylko będzie miał najznakomitsze polskie zbiory sztuki, pamiątek historycznych, oraz jedną z najdonioślejszych bibliotek, ale także cały szereg gmachów godnych królewskiego rodu i grodu.

Ze szczególnem zleceniem wypłynął zeszłego czwartku na morze holownik „Integrity", używany przez władze celne w porcie dublińskim. Wywiózł on na swoim pokładzie 24 ton (48.000 funtów) tabaki, którą z polecenia wspomnianych władz rzucić miał w morze, ponieważ właściciele tabaki nie chcieli uiścić przypadającego za ten ładunek cła.

Świta cara Aleksandra III składa się z 271 oficerów, mianowicie: z 97 jenerał-adjutantów, 68 jenerał-majorów *à la suite* i 106 adjutantów przybocznych. W świcie tej znajduje się 13 członków rodziny carskiej, dwóch książąt Leuchtenberg, dwóch książąt Oldenberg, 27 książąt, 31 hrabiów, 20 baronów, 174 szlachty i sułtan Czyngiz. Według narodowości: 199 Rosjan, 45 Niemców, 9 Finlandczyków, 6 Polaków, 6 Gruzyjczyków, 2 Greków, 3 Rumunów i jeden Armeńczyk (hr. Loris-Melikow).

Odkrycie. Z Kazania donoszą, że mieszkańcy Iszymu zauważyli od dawna, iż we wnętrznościach gęsi, które pływały na rzeczce Karasul, znajduje się piasek złocisty. Kilku włościanom przyszła myśl przekonać się, co to za piasek? Okazało się, iż było to złoto. W ten sposób gęsi dały znać o istnieniu w Karasulu piasku złotodajnego.

W sprawie cmentarzy. (*List do Redakcji*).

„Wzdłuż i wszerz zwędrowałem Galicję, znam także i inne kraje polskie i niepolskie i doprawdy nigdzie nie widziałem takiego braku czci dla zmarłych, jaki się u nas objawia niedbalstwem o cmentarze. Mówimy, wspominając zmarłych i piszemy na krzyżach mogilnych: „Wieczny odpoczynek racz im dać panie!" — i tem całkowitą troskę o spokój ich popiołów zdajemy na Boga. Lecz Bóg za człowieka nie robi, on mu tylko pomaga.

Nasze wiejskie cmentarze prawie nigdzie nie są ogrodzone. Były kiedyś płoty, były i rowy głębokie dokoła, ale niepoprawiane płoty w części pogniły, w części grabarzowi posłużyły na opał, a rowy się zasunęły. Dziś na cmentarzach bydło się pasie, trzoda chlewna i gęsi.

Grabarz jest samowładnym zarządzcą cmentarza, nikt go nie kontroluje, bo komu to w głowie? Kopie on doły gdzie mu się podoba, pomny jeno na to, żeby świeżemi mogiłami jak najmniej popsuć sianożęć cmentarną, czyli owo miejsce, na którem jeszcze nie ma pagórków mogilnych, co to się zbiły w jednem miejscu w bezładną a ciasną gromadę, jak wąziuchne grzędy. Z każdym rokiem i tak mu tej przestrzeni ubywa — szczęście jego, że owe świeże grzędy czas rychło zrównywa i na nich grabarz ma znowu sianożęć. Bo nie myślcie, żeby te równe części cmentarza jeszcze ani razu nie były zajęte. O, nie, już na nich kilka razy stały szeregi mogił, ale się zrównały. Jakże często przy kopaniu dołu wyrzuca z niego grabarz jeszcze nie spopielone ciało!

A te doły! Są one tak płytkie, że często tylko pagórek mogilny pokrywa trumnę. W okolicach piaszczystych, gdy wiatr zdmucha pagórek, trumna się pokazuje. Ot i zdarzyło się niedawno na pewnym cmentarzu pod Dębicą, że psy i lisy wyciągnęły nieboszczyka z grobu, a w innem znowu miejscu zdarzył się taki wypadek, że gdy z rozkazu ks. proboszcza gracowano ścieżki, to gracami poodcinano nieboszczykowi palce u nóg.

Podnoszę tę sprawę, żeby na stan cmentarzy władze zwróciły uwagę. Przedewszystkiem trzeba pozamykać cmentarze w środku wsi leżące, a takich jest bardzo wiele. Potem trzeba je wszystkie rozszerzyć, a niech mnie nikt nie mówi, że na to pieniędzy nie ma, bo zapytam: a gdzież są owe kwoty powstałe z piędziesięciocentówek, które za miejsce choćby dla najuboższego nieboszczyka rodzina jego musi zapłacić? Gdzież są owe t. zw. „pokładne"? Tych kwot powinnoby wystarczyć nietylko na rozszerzenie, ale i na ogrodzenie przyzwoite i upiększenie jakie takie cmentarzów.

A ponieważ wspomniałem o upiększeniu miejsc wiecznego spoczynku, co nietylko godziwa, ale nawet konieczna, bo choć cokolwiek umoralniająco wpłynie na lud, więc dodaję, że mojem zdaniem możnaby bez kosztów odpowiednio upiększyć cmentarze sadzeniem drzew. Niechby Przew. Duchowieństwo skłaniało włościan do sadzenia młodych brzózek i klonów na mogiłach swych krewnych, a rychło powstaną gaje, w których cieniu każdemu spocząć będzie przyjemniej, niż teraz — gdzieś na nagiej wydmie.

Zaleszany, 8. marca.

St. G.

Komisja wybrana w celu ułożenia statutu bursy imienia Leona Sapiehy odbyła wczoraj posiedzenie, na którem omówiono sprawę statutu i sprawę kuratorji. Według propozycji p. Zdzisława Marchwickiego kuratorja bursy będzie się składała z najstarszego członka rodziny ks. Sapiehów, z prezydenta miasta Lwowa, z prezesa Tow. Kredytowego Ziemskiego, z prezesa lwowskiej Kasy Oszczędności i z dyrektora Seminarjum nauczycielskiego. Co się zaś tyczy statutu, to przyjęto wszystkie uwagi i propozycje postawione przez p. wicemarszałka Oktawa Pietruskiego i wybrano dr. Roberta Czajkowskiego, który ma statut opracować i przedłożyć go komisji do zatwierdzenia na następnem jej posiedzeniu, które się ma odbyć dnia 27. marca.

W Poznaniu zaczynają piękne panować stosunki, gorsze nawet od tych, jakie kiedykolwiek były w Rosji. Oto np. taki obrazek. Temi dniami spotkał się pewien Polak na przechadzce za miastem z Niemcem urzędnikiem. Zmierzając w jednę stronę, wdali się jako znajomi z dawniejszych czasów w pogawędkę, którą prowadzili w niemieckim języku.

Spotkawszy w powrocie ku domowi innego Niemca urzędnika dążącego za miasto, zafrasował się mocno towarzysz Polaka i wyjaśnił powód swego zakłopotania w następującym charakterystycznym sposób: „*Morgen wird's in der ganzen Anstalt heissen, dass ich mit Polen verkehre. Und glauben Sie mir, es schadet einem, wenn man mit Polen umgeht; man ist dann bei der Behörde schlecht angeschrieben*" (Jutro będzie głośnem w całym zakładzie, że z Polakami obcuję. A wierz mi Pan, że przestawanie takie szkodzi; urzędnik taki jest źle zapisany u władzy).

Naturalnie, iż Polak przeprosiwszy towarzysza swego za narażenie go mimowoli na przykrość, na tychmiast się z nim pożegnał.

Żart inseratowy. Przed kilku dniami ukazały się w paru pismach ogłoszenia, że pan K. ma do wypożyczenia znaczne kapitały na umiarkowany procent i niekoniecznie na hipotekę.

Na amatorach pożyczki nie zbywało, i pan K. był oblężony przez zgłaszających się, którym musiał aż do znudzenia i irytacji tłómaczyć, że to jest mistyfikacja; żadnych bowiem kapitałów nie ma. — Rozgniewany niewczesnym żartem dołożył starań, ażeby autora odnaleść. Jakoż został on zdemaskowany i pan K. poczynił kroki celem pociągnięcia żartownisia do odpowiedzialności.

Ludwika Michel ma być nieprawą córką jakiegoś francuskiego arystokraty. — „Męczenniczka" ta nic w pamiętnikach swoich nie pisze o swoim ojcu; mówi ona tylko, że się urodziła i wychowała w starożytnym zamku Avoncourt w departamencie Haute Marne, czem milcząco potwierdza plotkę o nieprawidłowem swem pochodzeniu. Michel przyznaje sama, że pochodzi z rodziny ekscentryków. Dziad jej nienawidził ludzi i przenosił towarzystwo zwierząt nad pożycie z bliźnimi; ciotka jej była bigotką aż do obłędu, a inni członkowie jej domu odznaczali się zawsze różnemi dziwactwami.

W Turynie odbył się bal bankierów, złożony ze stu przeszło rodzin najbogatszych finansistów. — Uczta miała być sardanapalową.

Numer 68. *Ogniska domowego*, czasopisma ilustrowanego, zawiera: Hymn do św. Kazimierza, przez ks. Wł. J. J. — W pięćsetną rocznicę zaślubin Jadwigi z Jagiełłą i połączenia Litwy z Polską, (Unja, jej początki i znaczenie w Słowiańszczyźnie), przez J. K. G. — Dzwony na Ave-Maria, nowelka Pobratymca. — Jeleń, przez A. Ubysza. — Nabob, przez Alfonsa Daudeta (tłómaczenie). — Indjanie, przez Włodzimierza Kulczyckiego. — Obrazki z katorgi, opowiadanie L. Zielonki. — Mój program, opowiedziany z powodu karnawału. — Dzień po ślubie, napisał Maurycy Jokaj, spolszczył Juljusz Hen. — Obraz na księżycu, wiersz, napisał Szczęsny Zahajkiewicz. — Ze skarbca narodowego. — Objaśnienia do rycin. — Rozmaitości. — Szarada. — Zadanie konikowe. — Rozwiązanie zadań. — Rozwiązanie zadań nadesłali.

W numerze tym mieszczą się bardzo piękne ryciny: a) Wścibska, podług obrazu W. Marka; b) Dysputa, podług obrazu Rafaela; c) Młody dowódca.

Dzika zbrodnia. Z Płońskiego donoszą *Korespondentowi Płockiemu* o okrutnej zemście męża nad żoną. W Budach Pruszkowskich zamieszkiwali Jagielscy, stadło znane wśród sąsiadów z kłótni a nawet z bijatyk. Żona była zwykle stroną zaczepną i czynną, mąż zaś odporną a raczej bierną. Ludzie słabi moralnie, a do takich Jagielski należał, bywają najgwałtowniejszymi w chwilach rzadkich w życiu, gdy zapas ich cierpliwości się przebierze. To samo stało się w tych dniach z Jagielskim. Po waśni małżeńskiej wyszedł z domu, aby pocieszyć się wódką choć pijakiem nie był. Zalawszy frasunek, powrócił do domu, gdzie żona przywitała go na wstępie nowym szeregiem wymówek i gróźb. Na nieszczęście dla siebie trafiła tym razem na człowieka, którego drzemiąca zwykle energia, rozbudzona i podniecona była przez trunek. Nie odpowiadając na wymysły, pochwycił kobietę za ręce, i choć gryziony przez nią do krwi, spętał jej nogi i ręce i przywiązał do łóżka, które przyciągnął przed sam komin. Na łóżku był stos pościeli, pod łóżko zaś Jagielski napchał słomy, po którą do stodoły chodził, i przygotowany w ten sposób stos ofiarniczy zapalił. Z ognia wydobył się krzyk okropny męczennicy. Mąż otworzywszy oko dla chłodu zapewne i dla skierowania dymu w komin, usiadł na ławie i płonącej w ogniu żonie spokojnie się przypatrywał. Dopiero po zwęgleniu się ciała ofiary swej, szaleniec odzyskawszy przytomność, sam się zgłosił do najbliższego przedstawiciela władzy, i do zbrodni się przyznał.

Nowe rozporządzenie p. Gautscha. Minister oświaty rozporządził, by odtąd w szkołach średnich wykreślono ze skali klasyfikacyj obyczajów notę „wzorowo". Najlepszą notą będzie „chwalebnie"; ze skali zaś klasyfikacji postępu ma być wykreślona nota „znakomicie", a najlepszą notą będzie „celujące".

W Londynie mieszka do dwóch tysięcy Polaków: z nich około 1500 jest rzemieślników, między któremi jest wielu „analfabetów". Prócz zaś rzemieślników jest tam z jakich dwudziestu subjektów handlowych, kilku piekarzy, krawców, fryzjerów, restauratorów i drobnych urzędników bankowych; pewna liczba zarabia na życie, jak może: dziś w warsztacie parasoli i lasek, jutro w garbarni, pojutrze w porcie, innym razem... z miotłą na rogu ulicy; są między nimi policjanci, są i tajni agenci policyjni, ci ostatni, najwstrętniejsze nieraz odgrywający role... Około 25 najstarszych weteranów żyje, a raczej kończy życie, pełne nieśmiertelnych wspomnień, w zaciszu i po największej części w nędzy, z której ratuje ich, jak może, rozchwiewający się cień dawnego Towarzystwa literackiego. Po za tymi wszystkimi rodakami, mieszka w samym Londynie kilku średnio zamożnych Polaków przemysłowców.

W tych dniach przybyło tam 18 rodzin polskich, złożonych z piędziesięciu kilku osób. Jest to pierwsza emigracja z Poznańskiego i Prus Zachodnich. Nikt nie zna języka ani stosunków krajowych.

Silne wrażenie. W chorobach umysłowych silne wrażenie wywołuje często pomyślną reakcję. Dowodem tego fakt, jaki zdarzył się w tych dniach rodzinie P. — Przed ośmnastu laty pani P. w Warszawie (karmiąc córeczkę) skutkiem uderzenia pokarmu na mózg mocno zachorowała, a chociaż następnie wyzdrowiała, umysł biednej kobiety pomięszał się na zawsze. Było to ciche, spokojne obłąkanie, ale pani P. nie miała najmniejszej świadomości o tem, co się około niej działo.

Trzeba trafu, że w ubiegły poniedziałek obłąkana wzięła do ręki rewolwer położony nieostrożnie na biurku syna. Chora, oglądając broń, pociągnęła zapewne bezwiednie za cyngiel. Nastąpił głośny

strzał, rewolwer bowiem był grubego kalibru, a pani P. padła zemdlona. Otrzeźwiono znowu mdlała, co trwało kilka godzin; musiano wezwać lekarza. Ostatecznie wpadła w sen graniczący z letargiem i trwający bez przerwy dwadzieścia godzin. Po tym śnie ku ogólnemu zdziwieniu i radości całej rodziny pani P. obudziła się zupełnie przytomna. Wszelkie ślady obłędu znikły zupełnie.

Taki pomyślny stan niczem się nie da wytłumaczyć, zwłaszcza po tyloletniem uśpieniu umysłu, jak tylko silnem wrażeniem, które spowodował niespodziewany huk wystrzału.

Zatrucie pudrem. Czytamy w *Dzienniku Łódzkim*. Na ostatniem zebraniu lekarzy miejscowych demonstrowano ciekawą pacjentkę; ofiarę modnego kosmetyku. Panna X. osoba mogąca mieć ze 22 lata, od pewnego czasu dotkniętą została paraliżem postępowym mięśni obu rąk. Pacjentka, z zawodu śpiewaczka (szansonistka) w podróżach swych po różnych miastach tak naszych, jak i zagranicznych, radziła się wielu lekarzy; dopiero jednak jeden z lekarzy tutejszych odnalazł przyczynę choroby. Chora od lat siedmiu występując na estradzie, przed występami zwykle pudrowała części ciała wydekoltowane, a w tej liczbie i ręce. W tym celu używała ona do ostatniego czasu pewnego renomowanego preparatu, w skład którego wchodzi tlenek ołowiu. Zatrucie ołowiem w danym wypadku nie ulega wątpliwości. Kalectwo jakiemu uległa pacjentka, jakkolwiek możebnem jest do wyleczenia, wymagać jednak będzie dość długiej i kosztownej kuracji.

W języku botokudów, plemienia żyjącego w stanie natury w Brazylji, są tylko dwa wyrazy na oznaczenie liczby. W ten sposób na pojęcie trzech, czterech i tam dalej, krajowcy dwóch tych terminów w sposób składany używać muszą. Mówią zatem dwa i jeden zamiast trzy, dwa razy dwa zamiast cztery, dwa razy dwa i jeden zamiast pięć i t. d. Wyższe liczby składają się z całego szeregu dwójek i jedynek. Oryginalną tę arytmetykę z tablicami wydał jakiś Widyńsky w Królewcu, który zapewne nie wiedział o tem, że ten system liczenia dwójnego niegdyś naukowo upracował Leibnitz, który jednak analogicznie na wzór systemu dziesiętnego w swojej arytmetyce dwójnej używał nie jedynek i dwójek, tylko jedynek i zer. W tej arytmetyce Leibnitza dla wyrażenia roku 1886 należałoby napisać cyfrę 11,101,011,110. Miła arytmetyka!

Przeszkoda. W dniu wczorajszym, — pisze *Kur. Warszawski* — w kościele św. Krzyża, miał się odbyć ślub młodej pary, który prawie w ostatniej chwili został odwołany.

Przyczyną tego stał się p. Y, poprzedni narzeczony panny młodej, zawiadamiając kapłana, że nie otrzymano dyspensy, zwalniającej od uroczystych zaręczyn. Istotnie, p. Y. z panną X. przed pół rokiem byli uroczyście zaręczeni, później zaś rozeszli się. Takie zaręczyny stanowią, jak wiadomo, przeszkodę kanoniczną. Dla czego jednak p. Y. zawiadomił o tem dopiero w ostatniej chwili? Tkwiła tu widocznie chęć zrobienia przykrości. Naturalnie, iż dyspensa będzie udzielona, zwłoka jednak dla narzeczonych jest niemiłą, zwłaszcza, że z powodu wielkiego postu, który się jutro zaczyna trzeba będzie starać się o podwójną dyspensę.

Pensje ministrów angielskich. Lord-Lieutenant Irlandji Earl Aberdeen pobiera 20 tysięcy funtów szterlingów, podczas gdy Gladstone, szef gabinetu, najpracowitszy może człowiek w Anglji, tylko 5 tysięcy. Lord wielki kanclerz prezydent izby wyższej, sir Farrer Hershel — 10 tysięcy. Lord kanclerz Irlandji, John Naish — 8 tysięcy. Jeneralny prokurator państwa, Charles Russel — 7 tysięcy. Jeneralny fiskus, John Rigby — 6 tysiecy. Dopiero teraz następuje Gladstone z pensją 5 tysięcy, którą pobierają także ministrowie, jak: Childers, Harcourt, Roseberry, Granville i inni. Lord admiralicji, markiz of Ripon pobiera 4425 funtów, tyleż jeneralny sekretarz dla Irlandji, John Morlay. Lord adwokat I. B. Balfour otrzymuje 3228. Attorney jeneralny dla Irlandji, Samuel Walker 2579, podczas gdy solicytator jeneralny dla Irlandji Aleksander Asher tylko 955 funtów. Po dwa tysiące otrzymują minister handlu Mundella i Earl Spencer lord prezydent rady państwa. Jeneralny poczmistrz lord Wolverton 2500. Podsekretarze dla kolonji, członkowie admiralicji i skarbu itd. pobierają po tysiąc funtów, a najmniejszą pensję ma poborca jeneralny dla Szkocji 955 funtów. Oprócz tego lord Chamberlain, wielki podkomorzy królowej, Earl of Kenmare i wielki ochmistrz Earl Sydney po dwa tysiące. Listę zamyka zarządzca gmachu parlamentu Charles Spencer z pensją 334 funtów. Ogólna suma pensji członków gabinetu dochodzi do ogromnej cyfry 150.000 funtów szterlingów.

Panna Hubertine Auclert, znana obrończyni praw kobiecych, wystosowała do ministra handlu następujący list:

„Panie Ministrze! Słyszę, że Pan zamierza do wystawy powszechnej w roku 1889 utworzyć komisje, które pod Jego kierownictwem działać będą, i pospieszam z prośbą, abyś raczył przy ustanawianiu owych komisji nie zapominać także o ż y w i o l e n i e w i e ś c i m. Kobiety w wykonywaniu i sprzedaży produkcji naszego kraju biorą udział nadto żywy, ażeby je można wykluczyć bez szkody, gdy chodzi o wystawę publiczną wyrobów naszego narodu. Jeżeliby przesądy Pana miały być tak wielkie, iżbyś wykluczyć chciał kobiety podczas organizowania wystawy powszechnej, natenczas, aby zachować loikę, nie powinieneś także przyjmować robót mistrzowskich, które ich rąk są dziełem. Tem samem zadekretowałby Pan Minister niepomyślny rezultat wielkich turniejów przemysłu i sztuki, jakie przysposabia! Ponieważ bez czarodziejki tej — bez kobiety — obyć się nie można, natenczas wypada ją wezwać, ażeby sama przygotowała środki, któreby cudotworom, jakie wystawi, nadały efektu i znaczenia. Mam nadzieję, Panie Ministrze, że się Pan przychyli do mej petycji.

Pan nie może pozwolić na to, aby kobieta była nieobecną, aby z góry już była ofiarą i aby jak to na innych wystawach, nagroda za roboty obmyślane i wykonane przez kobiety niesłusznie mężczyznom przypaść miała. Przypomni Pan sobie niezawodnie, że pani Lockroy, godna jego matka przychylną była ideom naszym o sprawiedliwości. Syn kobiety, która dążyła do wolności kobiet, nie może być niesprawiedliwym dla płci niewieściej.

Poczyta Pan sobie za zaszczyt, gdy im pozostawi ich cząstkę w rezultacie wystawy w r. 1889; tak sobie Pan postąpi jako republikanin i wielki minister. Zechciej Pan pozwolić, Panie Ministrze i t, d. W imieniu kobiet

Hubertine Auclert,

dyrektryza instyt. „Citoyenne.“

Nowe lekarstwo na krup. *Tygodnik illustrowany* w jednym z ostatnich numerów w dziale zatytułowanym „Najnowsze odkrycia i wynalazki“ podaje co następuje: „Nielitościwy krup corocznie wśród dziatwy zabiera wiele ofiar; najczęściej się zdarza, że jako ostatnie remedium nieuniknioną jest operacja zwana tracheotomją, czyli rozcięcie tchawicy, którego słusznie tak się lękają biedne matki. Na ich szczęście, obecnie dr. Duthil wynalazł środek, wyleczający z tej strasznej choroby. Dostatecznem jest — powiada ten lekarz — w rogu łóżka, na którem spoczywa dotknięte dziecię, w pierwszych zaraz symptomatach tej choroby zapalić bryłkę smoły, skropionej olejkiem terpentynowym, pomieszczonej w saganku lub donicy i przedzielonej od łóżka marmurową lub blaszaną tafelką. Pokój winien być dobrze zamknięty, aby paląca się smoła mogła dostatecznie nasycić powietrze swojemi wyziewami. — W rzeczy samej pod dobroczynnym wpływem oddychania tą atmosferą, wyziewy smołowe dostają się do gardła i krztuszenie się ustaje. Lekarz następnie przemywa gardło gąbką, namoczoną w wodzie z małym dodatkiem chloranu potażu. W razie formowania się nowych błon powtarza się wdychanie wyziewów smoły, zapalonej płonącym olejkiem terpentynowym, Metodę Duthila zastosowano już z pomyślnym skutkiem w wielu szpitalach paryskich.

O pięć centymów. Izba kasacyjna w Rzymie rozstrzygała w tych dniach niezwykły proces. Dnia 22 września 1884 adwokat Nicolas, udając się z Siano do Rzymu, miał przy sobie puszkę, zawierającą 300 granów cukru. Urzędnicy komory miejskiej obłożyli puszkę cłem 4 cent i podatkiem stemplowym w kwocie 1 cent Adwokat 5 cent. zapłacił, lecz wniósł protest, albowiem chodziło o towar, ważący mniej, niż 300 granów, który powinien być wolny od opłaty cła. Na tej zasadzie p. Nikolas wytoczył „wiecznemu miastu“ proces o wydanie owych 5 cent. Sądy przyznały rację adwokatowi, a sąd apelacyjny zatwierdził wyrok. Miasto chciało jednak wyczerpać wszystkie instancje i obecnie sąd kasacyjny uchwalił potrójną porażkę, ze skazaniem administracji na wszystkie koszta, wynoszące 3.500 fr. Kosztowne 5 centymów!

Pożądany wielbiciel. Primadonna teatru „Verdi“ w Padwie, p. E. Leonardi, na benefisowem przedstawieniu swojem osypana została podarunkami i wspaniałemi kwiatami, śród których skromny bukiecik fiołków początkowo wcale nie zwrócił na siebie uwagi artystki.

Później dopiero, ochłonąwszy z pierwszego wzruszenia, primadonna dostrzegła, iż rączka bukietu owinięta była w niezwykły papier jakiś, przyjrzała mu się tedy bliżej i ku niemałemu zdziwieniu swemu poznała, iż papier ów był rentą włoską na sumę 20.000 lirów. Do niezwykłego podarunku nieznajomy ofiarodawca dołączył bilecik, prosząc, aby „nieporównana artystka“ procent z owej renty wynoszący 1.000 lirów rocznie, zechciała użyć na kupowanie codziennie bukieciku fiołków Iście włoski entuzjasta.

Specjalne przedstawienie teatralne dla sułtana. Podobnie jak król bawarski, Ludwik I., sułtan każe również urządzać obecnie dla siebie jedynie przedstawienia oper i operetek.

Bawiąca w Konstantynopolu trupa włoska powołaną została do Yldiz-kiosku dla przedstawienia „Aidy“, a na widowisku obecny był tylko sułtan z jednym ze swoich kamerdynerów. Po przedstawieniu, artystów ugoszczono kolacją z kuchni cesarskiej, co im niezawodnie miało zastąpić oklaski publiczności.

Fabryką pereł pod Lauscha, w Turyngji, zarządza ziomek nasz, Józef Krzywicki, który obecnie, jak donosi *Sonnebergrr Tageblatt*, wezwany został do Persji celem urządzenia tegoż przemysłu na miejscu.

Krzywicki zachęcił kilkunastu rodaków z Prus wydalonych, aby z nim się udali dla szukania chleba na wschodzie.

Pożar w teatrze. Po godzinie 6 zrana, zaalarmował miasto dzwon pożarowy, dając pięcioma uderzeniami znak, że pali się w śródmieściu. Równocześnie lotem błyskawicy rozeszła się już wieść, że teatr się pali. Miasto całe poruszyło się, gdyż wszystkim nasunęły się okropne wspomnienia podobnych pożarów, które zazwyczaj pochłaniają znaczne dobytki i z życia ludzkiego nie szczędzą sobie dziesięcin. Na szczęście pożar w teatrze lwowskim nie przybrał takich rozmiarów, dzięki energicznemu, pełnego poświęcenia ratunkowi i pracy naszych straży pożarnych.

Ogień wybuchł z niewiadomej dotychczas przyczyny. Jest faktem, że wczoraj czyszczono kominy i wypalano sadzę w gmachu teatralnym. Niektórzy przypuszczają, że zatliła się w którymś kominie belka w mur wpuszczona, i stąd powstał ogień. Inni znowu mniemają, że wszczął się on z piekarni domowej, umieszczonej na trzeciem piętrze w gmachu. Podobno ci, którzy najpierw ogień spostrzegli, usiłowali stłumić go sami — aż dopiero później dano znać policji. Jak zwykle w takich wypadkach, stracono przytomność.

Ogień pokazał się na dachu prawego skrzydła zabudowania od strony bazaru miejskiego (nad zakładem zastawniczym).

Już gęste kłęby dymu walącego się z dachu zalegały podwórze w teatrze, kiedy mieszkający tam na drugim piętrze p. Obertyński, zaalarmował mieszkańców. Artysta dramatyczny p. Lubicz, obudzony, pierwszy wpadł na myśl zaalarmowania straży ogniowej. W najskromniejszym negliżu zbiegł na dół do przedsionka, gdzie jest przyrząd alarmowy, i w ten sposób poruszono straż ogniową. Kiedyśmy przybyli na miejsce o wpół do siódmej, już akcja ratunkowa była rozwinięta kompletnie. Straż ogniowa miejska i ochotnicza pracowała z wysiłeniem, lokalizując ogień, rozszerzający się po strychu na północnym narożniku gmachu. Wojskowa komenda, której naczelnik był na placu, dostarczyła też bataljon piechoty z 80 pułku; żołnierze bądź bronią utrzymywali porządek, bądź pomagali mieszkańcom, zdjętym paniką nie do opisania, w ratowaniu ruchomości.

Natychmiast przybył na miejsce pożaru prezydent miasta, JE. p. Namiestnik Zaleski, dyrektor policji p. Krzaczkowski i książę Thurn-Taxis. Głównem zadaniem straży było odcięcie ognia od sceny tj. utrzymanie muru ogniowego, który palące się strychy odgraniczał od powały nad sceną, gdzie wisiało mnóstwo materjału palnego w dekoracjach. Zadanie to wypełniono z wielkim trudem i poświęceniem. Straże ogniowe, szczególniej ochotnicza dokazały prawdziwie cudów waleczności w zapasach z szalejącym żywiołem. Zważyć należy że na strychach były składy garderoby, nut, starych książek i t. d, poszczególnych lokatorów, że wiązania dachowe są z grubego a bardzo suchego drzewa, i że wreszcie dach pokryty jest blachą, którą rozpalona odrywać nader trudno. O godzinie wpół do ósmej była chwila tak krytyczna, że obawiano się o losy gmachu.

Równocześnie w samym teatrze pospuszczano wszystkie dekoracje na scenę i zarządzono środki ratunku wewnątrz nad czem gorliwie pracowali prezydent miasta i sekretarz teatru p. Sachorowski. O godzinie 12 w południe ogień był już prawie zupełnie ugaszony.

Nikt z ludzi nie poniósł szwanku.

Wiele ruchomości poniszczono. Zrujnowane są mieszkania lokatorów trzeciego piętra, a to artystów dramatycznych pp. Walewskiego i Skalskiego, pani Bard, śpiewaka p. Lafont i innych. — Do tej pory (godzina druga) straże ogniowe pracują, wojsko i niezliczone tłumy ludzi otaczają gmach teatralny.

Nadmienić tu należy, że na strychu znaleziono rezerwoary z wodą, ale... zamarznięte zupełnie. Podobno swego czasu zarządzono czy chciano zarządzić inspekcję pożarową w gmachu teatralnym i kwadransową kontrolę; wypadek dzisiejszy nie świadczy, żeby taka kontrola istniała.

Przepisy wydawnicze. Celem zapobieżenia nadużyciom w stosunkach między wydawcami dzienników a ich abonentami, a przedewszystkiem ewentualnemu wyzyskowi przez spekulantów-wydawców postanowił rząd rosyjski — jak donosi *Słowo* — ustanowić w drodze prawodawczej prawidło, na mocy którego tylko tacy wydawcy będą zatwierdzani, którzy przedstawiać będą dostateczną materjalną rękojmię, tj. posiadać będą pewien „census“ majątkowy lub też przedstawią kaucję w papierach państwowych procentowych.

Prawidło to stosować się ma zarówno do wydowców dzienników pocenzuralnych, jak i wychodzących bez cenzury prewencyjnej. Kaucje zaś te stanowić będą fundusz, przedstawiający gwarancję interesów abonentów na wypadek niesumienności i bankructwa wydawców.

W Kiel odbyła się próba z nową łodzią ratunkową kapitana Nurtona z Ameryki. W łodzi znajdowało się 18 osób i te naraz przerzuciły się wszystkie na jedną jej stronę, a pomimo tego łódź się nie wywróciła. Równowaga silnie nadwerężona przez jednoczesne umieszczenie się 18 osób na jednej stronie łodzi, utrzymaną została przez specjalny system rur, za pomocą których odpowiednia masa wody przenosi się na opróżniony bok łodzi. Próby wypadły wybornie.

Królowa Elżbieta podziwiając piękność i dystynkcję margrabiego Medina, hiszpańskiego granda znajdującego się na jej dworze, spytała go, która z dam posiadła serce tak powabnego młodziana. „Pani, odrzekł, dyskrecja w takich razach dla kochanka jest konieczną, ale ponieważ każde żądanie Waszej Królewskiej Mości jest dla mnie rozkazem, choć zamilczę jej nazwisko, pozwoli mnie najjaśniejsza pani ofiarować sobie jej portret.“ Przysłał jej lustro.

We Francji obecnie, zgodnie z prądem czasu, pozaprowadzano zakłady wychowawcze, w których dzieci od lat najmłodszych wychowywane są w zasadach ateizmu. Że zakłady te są szkodliwe, najlepiej dowodzą opisy odbywanych przez nie popisów i uroczystości, podawane ze zgorszeniem nawet przez dzienniki republikańskie, których o dewocję i pietyzm pomawiać niepodobna. W jednym z takich pensjonatów uczennice popisywały się przed zgromadzeniem, po większej części z mężczyzn złożonem, z ćwiczeniami gimnastycznemi, tańczyły wraz z przełożoną tańce balowe, a w końcu przedstawiały pantomimę p. n. „Prześladowanie jezuickie i miłość republikańska“.

Nawyczki wielkich ludzi. Pitt myśląc nad czem, musiał się przechadzać po pokoju. Sheridan lubiał, aby podczas pracy oświecało go ile możności najwięcej świec. Fox nim zasiadł do pisania, starał się wprzód odbyć wesołą pogawędkę w przyjaźnem kółku. Gibbon tworzył tylko w południe, Byron prawie tylko w nocy.

„Kupa mięsa“. We wsi Jankowicach pod Szydłowcem, dzieci wiejskie grały w „kupę mięsa“. Jest to zabawa taka — pisze *Gaz. świąt*: Na ziemi kładzie się jedno dziecko, na niem drugie, na tem trzecie i t. d. W owej to wsi dziatwa położyła na spód 8-letniego chłopca i tak go przygniotła, że biedak w 4 tygodnie później umarł.

Z Lugdunu donoszą, że młoda i piękna Polka, panna Kunig, lejąc benzynę przy ogniu, zapaliła na sobie ubranie i padła pastwą płomieni. Zanim zdołano sprowadzić lekarza, nieszczęśliwa w męczarniach skończyła życie.

W golarni. Golarz: Jak mam pana ogolić?
Gość: Milcząco!

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10. marca.

(Z.) Do choroby cesarza Wilhelma dołączyła się jeszcze dzisiaj wiadomość o silnem pogorszeniu się zdrowia ks. Bismarka, a nadto depesza stambulska, że Porta odrzuca stanowczo bezpośrednie rokowania z Grecją. Same więc czynniki, podniecające pessymizm. To też spadek był na całej linji; jedynie Ludwiki trzymały się, a to na skutek pogłoski, że z funduszu rezerwowego będą pokrywane procenta od akcyj.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 12 marca. Na zgromadzeniu lokalnej kobiecej grupy Schulvereinu w IX dzielnicy przyszło do takich zajść, że komisarz rządowy musiał zgromadzenie rozwiązać.

Praga 12 marca. Izba handlowa 20 głosami przeciw 13 orzekła, iż kupcy średniej kategorji winni się wykazywać uzdolnieniem fachowem, czego jednak nie się wymagać od kupców najniższej i najwyższej kategorji.

Przeciw wnioskowi temu głosowali Niemcy, domagając się, aby wcale nie żądano fachowego uzdolnienia.

Sofja 12. marca. (=) Pomimo przedstawień muftiego, wysłanego przez Szeik-ul-Islama, i mówi trudności stawianych przez władzę, muzułmanie tłumnie wynoszą się z Rumelji, sprzedając grunta swe za bezcen, lub nawet poprostu je rzucając. Wynoszą się oni do Azji.

W sferach rządowych są pewni, że niebawem przyjdzie do zawarcia zupełnego a serdecznego porozumienia z Serbją, a to dlatego, że stanowisko księcia podkopują agitacje rosyjskie, stanowisko zaś Milana — agitacje karageorgiewiczowskie. Oba więc trony muszą wzajem o siebie się oprzeć. Powstała tu nawet idea związku bułgarsko-serbsko-rumuńskiego i wnet znalazła zawziętych przeciwników, którzy mówią, że to myśl podsunięta przez Austrję.

Konstantynopol 12. marca (△). W azjatyckich posiadłościach Turcji ludność tworzy legjony ochotniczego wojska i zbiera między sobą dobrowolne datki na wielką wojnę z giaurami. Z sumy zebranej dotąd wynika, że średnio każdy muzułmanin dał około 15 piastrów (przeszło 1 zł.) Po całej mniejszej Azji przebiegają derwisze roznamiętniający lud. Rząd nakazał walim temperować zapał ludności. Zebranymi funduszami zarządzają wybrane komitety. Wobec groźnej postawy Kurdów i w ogóle muzułmanów, Ormianie zaniechali niedawnych agitacyj.

Ryga 12. marca. Urzędnikom miejscowych (autonomicznych) sądów zapowiedziano, że ci między nimi, którzy nie posiadają rosyjskiego języka, spadną z etatu od 1. stycznia 1887 roku, albowiem tego dnia bedzie do Nadbałtyckiego kraju wprowadzone ogólne państwowe sądownictwo.

Konstantynopol 12 marca. Thornton wręczył sułtanowi kredytywę, przy której sposobności sułtan i ambasador wymieniali ze sobą zapewnienia przyjaźni, wcale jednak nie dotykając teraźniejszej sytuacji.

Paryż 12 marca. Posiedzenie Izby dnputowanych. Ks. biskup Freppel uzasadnia interpelacje co do zniesienia wikarjatów. Po przemowie Gobleta przeszła Izba do porządku dziennego.

Belgrad 12 marca. W ostatniej chwili odroczono do jutra wyjazd ministrów do Niszu.

Paryż 12 marca. Rząd zniósł uchwałę rady municypalnej paryskiej przeznaczającą 10,000 fr. dla Decazeville z uwagi, „że miasto po za własną administracją może używać pieniędzy tylko na cele narodowe i patrjotyczne.“

Belgrad 12 marca. Garaszanin stanowczo ustąpi; wszystkie stronnictwa domagają się powierzenia rządu Mijatowiczowi, o którym zapewniają, że był przeciwnym wojnie z Bułgarją. Na poufne wezwanie ze strony króla odpowiedział Mijatowicz, że gotów jest zająć się złożeniem nowego gabinetu, czy atoli sam do niego należeć będzie, zależeć to będzie od tego, czy zostanie przyjętą jego polityka, która sie zawiera w dwóch punktach — utrzymanie dotychczasowych stosunków, ale zarazem zawarcia przyjaźni z Bułgarją.

Kair 12 marca. Zaszły nowe trudności w obsadzie posterunków oficerskich egipskiej załogi, przeznaczonej dla Suakimu. Muktar basza chce, aby ustanowiono samych muzułmanów, zaś Wolff żąda, aby naczelne posady oddać oficerom angielskim.

Londyn 12 marca. Posiedzenie Izby gmin. Rząd zawiadamia, że nie otrzymał od Francji żadnej odpowiedzi w sprawie bimetalizmu. — Rząd rozważa nad środkami, za pomocą których możnaby najlepiej sąd sobie wyrobić o metodzie Pasteura i o ewentualnem jej wprowadzeniu do Anglji.

Izba przyjęła w pierwszem czytaniu bill o ruchu kanałowym i kolejowym. Bill ten domaga się rozszerzenia prawomocności komisji kolejowej i rewizji taryfy frachtów.

Konstantynopol 12 marca. Said-basza oficjalnie uwiadomił Freycineta o stanowczem zniesieniu rumelijskiej linji cłowej. Konferencja zbierze się prawdopodobnie w sobotę u Calice'a. Poprzednio odbedzie się posiedzenie wstępne. Anglję reprezentować będzie White.

Valparaiso 12 marca. Dzielnice, w której znajduje się najwiecej magazynów kupieckich, zniszczył pożar. Szkoda dosięga miljona dolarów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12. Marca 1886.

Hotel Żorża: K. hr. Drohojowski z Krukienic. T. Szymanowski z Obertyna. K. Arendt z Berlina. G. Stifter z Wiednia.

Hotel Europejski: V. hr. Zawadzki z Tarnopola. S. Zalewski z Rosji. B. Chrząszcz z Słowity. Dr. Schorstein z Nowego Sącza. J. Siebenschein z Wiednia. J. Libesny z Wiednia. J. Henn z Nikołowic.

Hotel Francuski: F. hr. Polityło z Rosji. A. Hartwik z Rosji. W. Sielecki z Rosji. E. Borkowski z Krakowa. L. Klein z Stryja. F. Perl z Dallwitz.

Hotel Angielski: Z. Wiśniewski z Hujcza. K. Zgórski z Tarnopola. A. Lafon z Medjolanu.
Hotel Langa: E. Axelrad z Czerniowiec. Z. Szwejkowski z Tarnopola.

Hotel Warszawski: J. Janicki z Kamionki Strumiłowej. H. Wanio z Kamionki Strumiłowej.

Z targów zbożowych.

12 Marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 85—8 70	7.75—8.70	7.50—8.5	7.85—8.75
Żyto	5.35—6.25	5.50—6.—	5.——5.75	5.65—6.10
Jęczmień	6.——7.50	5.30—6.—	5.——6.—	6.——7.25
Owies	6.50—7.50	6.—— .—	5.75—6.25	5.——6.—
Groch	6.— 9.85	5.——9.—	6.— 10.—	6. —10.50
Wyka	6 90—8.—	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	8 — 9.85	8.— 9.75	.— —.—	9.— 10.10
Lnianka	8.50 .—	.— .—	8. - 9.25	.—— .—
Konic. czer.	43—54	40.—52.—	40.—52.—	43 — 51
Konic. biała.	40—65.	40.—58.—	—.——.	40.—63.—
Konic. szwed.	40—75—		———	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 12. Marca 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	298.90	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	92.—
Kolej Kar. Lud.	212.60	Napoleondor	9 99½
Unionsbank	73.25	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·26½		
Banku kraj. 4½%	94.50		

Usposobienie: chwiejne.

Lwów. Z Izby handlowej, 12. Marca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208	25	211	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233	75	237	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	283	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	93	50	94	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	91	50	—	—
Banku krajowego 4½% w. a.	93	25	94	25
„ hyp. galic. 6 „ „	102	80	103	80
„ „ „ 5 „ „	98	90	99	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	—	102	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	25	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	92	25	93	25

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	24	50	26	50

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·81	5·91
Dukat cesarski . . .	5·85	5 95
Półimperjał rosyjski . .	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·24—½	1·26½
100 marek niemieckich .	61.00	61.90

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, o jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publiczn ch.

Wiedeń 13. Marca.

	płacą		żądają	
4 2/10% Renta papierowa austr.	86	20	86	35
4 2/10% „ srebrna	86	25	86	45
4% „ złota	114	80	115	—
5% „ papierowa (marcowa)	101	85	102	—
4% „ złota węgierska	104	65	104	80
5% „ papier. węgierska	95	60	96	75
4½% Ostbahnowe obligi	101	40	—	—
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	105	—	105	50
Galicyjskie	104	75	105	50
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	117	40	117	80
Boden-Credit austrjacki . 200 „	241	50	242	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	297	80	298	—
„ Bank węgierski . 200 „	304	75	305	—
Länderbank . 200 „	116	—	116	25
Austr.węg. Banku . 600 „	871	—	873	-
Unionbank . 100 „	73	20	73	60
Wied. Bankverein . 100 „	111	50	111	75
Akcje kolejowe.				
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2372		2377	
Gal. Karola Ludwika 210 „	210	75	211	25
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	234	50	235	
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	126	25	126	50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	183	—	183	50
Listy zastawne.				
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	126	75	127	25

	płacą		żądaja	
4½% Bod. Cred. allg. papier. 50 lat	101	—	101	25
3% prem. Bod. Credit. allg.	99	50	100	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	101	50
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	100	—	100	50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	101	80	102	20
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102	50	103	50
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit	101	40	101	80
4% „ Bank Hip. prem.	103	75	104	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	102	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ „	103	—	103	30
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	110	—	—	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	118	—	—	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	124	60	125	
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	108	70	109	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	96	—	96	60
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	101	50	102	—
„ Jarosław 300 „ „	100	75	101	25
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	103	30	103	90
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	84	—	84	50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	92	90	93	10
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	105	75	106	—
„ Lit. B. 200 „ „	104	75	105	25
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	132	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	94	70	95	20
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	161	40	161	90
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	201	—	201	75
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	158	75	159	25
„ „ 200 złr. 5%	130	50	131	50

	płacą		żądaja	
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	102	25	102	75
„ „ II Em. 200 „ „	100	50	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	117	25	117	75
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	50	126	—
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . fr. 400	20	30	20	35
Kredytowe . złr. 100	179	75	180	25
Clary . „ 40	44	50	—	—
4% Donau-Dampfsch. „ 105	118	25	119	—
Insbrucku . „ 20	21	20	21	60
Keglewicha . „ 10	23	—	—	—
Krakowskie . „ 20	17	75	18	25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	47	—	—	—
Palfy . „ 40	41	75	42	25
Rudolfa . „ 10	20	25	20	75
Salma . „ 40	56	—	56	50
St. Genois . „ 40	53	25	54	—
Stanisławowskie . „ 20	25	25	—	—
4½% Tryesteńskie . „ 100	135	—	136	—
4% „ . „ 50	69	—	—	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	20	14	40
Węg. Czerw. Kryża	9		9	20
Serbskie	32	—	32	50
Warszawa 13. Marca.	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	99	90
kupon	—	—	72 2/3	
4% Listy likwidacyjne	—	—	90	80
kupon	—	—	81½	

Nakładem księgarni katolickiej

Dr. Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, wyszły świeżo:

Śpiewniczek Eucharystyczny.

Pieśni na cześć Przenajświętszego Sakramentu, Najświętszej Panny i świętych Pańskich (z melodjami).

Cena egzemp. 50 ct.

a w bardzo ozdobnej oprawie, złote brzegi, 1 zł. i 25 ct.

Kazanie

na pięćsetletnią rocznicę Chrztu Jagiełły,

miane w Katedrze krakowskiej

przez

Ks. prof. Dra Pelcsara. 946 3—6

Cena 20 centów.

Nakładem drukarni polskiej:

Już opuściły prasę

„Rozprawy w Sejmie pruskim, nad kwestją polską“ dosłowny przekład z urzędowego stenogramu, 14 arkuszy druku.

Cena egzemplarza 1 złr.

Do nabycia w drukarni polskiej ul. Jagiellońska l. 16., w administracji „Przeglądu“ i we wszystkich księgarniach.

W Rosji, w Kijowskiej gubernji, Liponieckim powiecie we wsi Leskowa, sprzedaje się stadnina rasy **Karasjerów (Klewelandów)** pana **KAZIMIERZA DACHOWSKIEGO**

3 ogiery, 11 klaczy

od 6ciu do 8miu lat. Wzrostu od 5ciu do 7miu werszków za cenę **10.000 rubli.** 944 4—4

Państwo Zassów pod Czarną, rozsyła za zaliczką

Sadzonki i nasienie leśne.

Jednoroczną sosninę po 80 ct. Dwuletnie świerki 1 zł. 50 ct. Akacje 2 zł. 50 ct. Olszynę 3 zł. za tysiąc sztuk. Wyborne nasienie sosny 1 zł. 30 ct. Świerka 67 ct. za 1 funt. 934 10-20

oraz sprzedaje na miejscu piękny zarybek

Karpi królewskich po 1 zł. 50 ct. za kopę.

Składy fortepianów, pianin, organów amerykańskich, pokojowych i kościelnych

LUDWIKA MARKA

w rynku l. 9. I. piętro.

Poleca się instrumenta z najlepszych fabryk po cenach najumiarkowańszych. — Także na raty miesięczne po 15 zł.

911

Ces. król. Odlewarnia Dzwonów Piotra Hilzera w Wiener-Neustadt



poleca się dla **obstalowywania dzwonków i harmonijnych dzwonków wszelkiej wielkości i wszelkiej barwy tonów.** Za dokładność tonu, czystość akordu, jakoteż za dobroć metalu daje się **gwarancję.** Uskutecznia się **osadzanie dzwonków z uprzyw. hełmami z kutego żelaza,** przez co łatwo dzwonić największym dzwonem. Obstalunki będą szybko, solidnie i **jak najtaniej z wygodnemi warunkami spłaty wykonane.**

Harmonijne dzwonki do Zakrystji

z czterema łańcużkami i z kutego żelaza ładnie ozdobionemi ramkami po 25 i 30 złr.

Harmonijne dzwonki do ołtarzy, silne i dzwięczne

Z Alpagi 1 komp. z 4 dzwonków za 14 złr. 1 komp. z 3 dzwonków za 11 złr.

Z Mosiądza 1 komp. z 4 dzwonków za 10 złr. 1 komp. z 3 dzwonków za 8 złr.

Odznaczenie: na Wiedeńskiej międzynarodowej wystawie 1873 r. dwa medale postępu za dzwony do wiedeńskiej Votivkirche, ważące 260 centnarów. Z Wystawy przemysłowej w Wiedniu 1880 r. złoty medal.

Założona w 1838 r. Dostarczyła już 4151 dzwonów waż. 1,127.700 kilogr.

Z tego do Wiednia dla 31 kościołów 83 sztuki dzwonów, ogólnej wagi 86.069 kilog. i 2 dzwony zegarowe do nowego Ratusza, ważące 3.345 kilogr. 955 1—10

Prospekta i kosztorysy gratis.

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez *Teofila Gautiera,* w przekładzie *Wł. Bogusławskiego*

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr,, a z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów.

Administracja „Przeglądu“

895 *Lwów, Sykstuska 45.*

EKSTRAKT

roślinny

(Vegetabilien ekstrakt)

Dr. SCHWEIGERA

leczy pod gwarancją w przeciągu 4 tygodni wszystkie skutki onanji, jako to: polucje, osłabienia płciowe, oraz będące w początkach choroby nerwów i mlecza pacierzowego, wszystkie zaś inne choroby płciowe w jak najkrótszym czasie.

Dostać można flakon po **2** złr. wraz z opisem użycia i koresponcją bezpośrednio u

Dr. SCHWEIGERA

w Wiedniu

VIII. Laudong, 29.

888 21-24



Naturalne wino stołowe

w wiązankach po 50 litrów i wyżej rozsyła osobom prywatnym i restauratorom z własnej winnicy, w bardzo dobrym gatunku, za zaliczką pocztową, C. Taubinger, producent wina w Modern (Ungarn). Bliższe szczegóły listownie. 947 1-3

Poszukuję dzierżawy

lub kupna mniejszego majątku ziemskiego, w bliskości od jakiejkolwiek stacji kolei żelaznej, a przynajmniej obok dobrej drogi. Dobry dom mieszkalny i zabudowania gospodarskie są pożądane. Mający chęć wydzierżawienia od 24 Czerwca br. lub sprzedaży, raczą się niezwłocznie do podpisanego zgłosić. Adres, poczta Grabownica Starzeńska

T. Cybulski.

954 1—1

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spó[illegible]